Kuryer Poznański.

Nr. 62. Redaktor odpowiedzialny **Czwartek, 16 marca 1882.** *Nikazy Gruszczyński.* **Rok XI**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podworzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 15 marca

(*Przyjazd i odjazd cara do Gatczyny. Jedna jeszcze mowa Skobielewa w Warszawie. — Nota rosyjska do Porty w kwestyi kosztów wojennych. — Z pola walki. Mobilizacya wojska czarnogórskiego.*)

Przyjazd cara Aleksandra III do stolicy sprowadził nowe i ogólne rozczarowanie. W Rosyi żywiono nadzieje, podniecane zapewne z rozmysłem przez partyą rewolucyjną, że car w dzień 13 marca, jako w pierwszą rocznicę wstąpienia swego na tron, wyda manifest do narodu rosyjskiego i zainauguruje w nim erę reform, które był już zapowiedział Aleksander II na kilka dni przed śmiercią w znanym projekcie hr. Loris Melikowa. Europa, a przynajmniéj Niemcy, spodziewały się przykładnego ukazania wojowniczego jenerała Skobielewa i pewnych rękojmi, że samodzierca Rosyi chwyci energicznie za ster rządu i w ten sposób rozproszy obawy, jakie zagrażają Europie ze strony stronnictwa przewrotu i wojennéj partyi panslawistycznéj. Wszystkie te oczekiwania zawiodły: car przybył do stolicy i wziąwszy udział w nabożeństwie żałobném, jakie się odbyło za zmarłego cara w soborze petropawłowskim, powrócił tego samego jeszcze dnia do Gatczyny. Nie ukazał się też spodziewany manifest i tylko organ ministerstwa spraw zagranicznych, *Journal de St. Pétersb.* (Zobacz „Ostatnie telegramy“ w wczorajszym numerze *Kuryera*) rzucił kilka frazesów, mających na celu uspokojenie Europy i zaręczających gołosłownie, że Rosya skupiając się w sobie i pracując około rozwoju swego dobrobytu, nie ma chęci i woli mieszać się do spraw sobie obcych. „Rosya się skupia“ — ten znany program księcia Gorczakowa ma być i nadal utrzymany. Carstwo rosyjskie po dwóch wielkich wojnach, po kampanii krymskiéj i ostatniéj wojnie tureckiéj, nie wyleczyło się dotąd z odniesionych ran, potrzeba jéj zatém skupiać się wewnątrz, aby potém z świeżemi wystąpić siłami i zająć miejsce odpowiednie jéj stanowisku w areopagu wielkich mocarstw europejskich. Program ten przypomniany jest tym, co w niecierpliwości chcieliby popchnąć Rosyą w wir walki orężnéj. Odezwa organu ministeryalnego nie zawiera ani słowa nagany dla ruchu panslawistycznego i z tego to względu nie zadowolni Niemiec, które w ruchu tym widzą grożące sobie niebezpieczeństwo. System rządu rosyjskiego pozostaje więc ten sam: absolutyzm carski prowadzić daléj będzie walkę z rewolucyą, a hr. Ignatjew wraz z panslawistami walkę podjazdową przeciw tym, co na kongresie berlińskim zniweczyli ambitne plany Rosyi i ciasne bardzo wytknęli jéj granice jako państwu europejskiemu.

Ze wojenne stronnictwo panslawistyczne trzyma dziś w Rosyi ster rządu, dowodzi tego śmiałość, z jaką organa jego występują wobec zaniepokojonéj Europy. Dziennik *Nowoje Wremia* już po posłuchaniu jenerała Skobielewa u cara nie waha się puścić w świat wiadomości o innéj jeszcze mowie, jaką pogromca Teke-Turkomanów wygłosił w Warszawie podczas uczty, danéj mu w cytadeli przez oficerów heksholmskiego pułku grenadyerskiego imienia cesarza Austryi.

Kiedy — pisze korespondent warszawski *Nowego Wremienia* — rozeszła się pogłoska, że jenerał Paniutyn, dowódzca pułku imienia cesarza Austryi, daje śniadanie na cześć „białego jenerała“, wszyscy oficerowie i żołnierze wybiegli na ulice i plac cytadeli, chcąc zobaczyć tego tak sławnego i tak znakomitego gościa. Ale jenerał Skobielew przybył w zwykłéj dorożce, ubrany po cywilnemu, tak, że go nikt nie poznał, Wkrótce jednak wśród czekającego ciągle na niego tłumu oficerów i żołnierzy, zaczęła krążyć wiadomość, że „biały jenerał“ po śniadaniu odwiedzi oficerski klub tego pułku. Cały więc garnizon rzucił się ku gmachowi klubowemu i zajął znajdujący się przed nim plac, a najciekawsi powłazili na parkany i dachy poblizkich budynków. Kiedy nadjechał jenerał, z tysiąca piersi wyrwało się entuzyastyczne hurra! a okrzyk ten trwał dopóty, aż jenerał wszedł do sali. Tu zajął on honorowe miejsce za stołem, przy którym usiedli także oficerowie wyższych stopni z rozmaitych pułków, stojących załogą w Warszawie, a resztę sali zapełnił tłum oficerów. I zaczęła się nader ożywiona rozmowa, mająca cechę czysto wojenną, podczas któréj oddawano niejednokrotnie uznanie męztwu i nieustraszonéj odwadze żołnierzy moskiewskich. Podczas tego, na placu przed gmachem, grała muzyka pułku heksholmskiego, a chór żołnierzy tego pułku pod wodzą porucznika Nikuszkina śpiewał narodowe patryotyczne pieśni. Około godziny 7 wzniósł „biały jenerał“ toast na cześć cara, muzyka zagrała hymn „Boże cara chrani“, a wszyscy zgodnie hymn ten śpiewać zaczęli. Kiedy zaś doszli do słów: „Carstwuj na strach wragam“ (Panuj wrogom na strach), powstał taki entuzyazm, że opisać trudno. To też po skończonym śpiewie jen. Skobielew przemówił jeszcze raz i powiedział, że z takimi oficerami i żołnierzami, z jakich się składa pułk heksholmski, nasz ubóstwiany car może być pewnym zwycięztwa nad wrogami. Poczém jenerał odjechał wśród krzyków hurra! i wyrzucanych w górę czapek i kaszkietów.

Zapewnie w Berlinie i Wiedniu nie będą radzi, że do téj demonstracyi użyto właśnie pułku noszącego imię cesarza Austryi.

Rząd carski, zaręczając w swym organie, że Rosya zajęta całkiém skupianiem sił swoich, nie ma woli i chęci do mieszania się w sprawy sobie obce, zapowiada równocześnie Europie, że nie uroni żadnego z praw, jakie jéj przyznał traktat berliński. Jak donosi dziś telegram carogrodzki, wystósował ambasador rosyjski do Porty notę, w któréj przypomina jéj zobowiązania w sprawie niezapłaconych dotąd kosztów wojennych. Nota jest napisana w tonie stanowczym, a ta okoliczność, że p. Nowikow wystąpił z notą urzędową a pominął drogę poufnego zniesienia się z Portą, nadaje sprawie téj większe znaczenie polityczne. Sprawa ta kosztów wojennych i układu, jaki zawarła Porta z wierzycielami swymi, znaną jest dokładnie czytelnikom naszym, bośmy ją swego czasu obszerniéj wyjaśnili. Z tego też względu zamieszczamy tu jedynie treść noty, jak ją podaje telegram:

Dnia 13 marca rozpoczyna swe urzędowanie rada administracyjna, któréj wraz z reprezentantami właścicieli bonów tureckich powierzono ściąganie dochodów z ceł tureckich na podstawie zawartéj konwencyi. Rosyjscy delegowani przedstawiali ustawicznie rządowi tureckiemu przed oczy ten fakt, że niektóre paragrafy wspomnianéj konwencyi zawierają w sobie postanowienia, które sprzeciwiają się usankcyonowanéj przez kongres berlinski zasadzie i tym sposobem przynoszą szkodę interesom Rosyi. Rząd rosyjski nie może żadną miarą pozostać obojętnym na to pokrzywdzenie uznanych uroczyście praw Rosyi. Pawa te bądź co bądź muszą być przestrzegane. Z drugiéj strony dawała Porta ustawicznie przyrzeczenie, że tak samo jak swym wierzycielom, zabezpieczy i Rosyi należące się jéj koszta wojenne i da pewne rękojmie regularnéj wypłaty. Rosyjscy delegowani nie wątpią, że Porta dotrzyma swych zobowiązań, zważywszy jednak, że delegowani ci nie mają pewności co do owego paragrafu gwarancyi, zważywszy, że inne jeszcze kwestye muszą być uregulowane, zważywszy daléj tę okoliczność, że rada administracyjna rozpocznie wkrótce swe działanie, uważają za swój obowiązek stanąć w obronie praw Rosyi ze względu na owe dochody Turcyi, których kongres berliński bliżéj nie określił i które Porta oddaje swym wierzycielom na mocy zawartéj konwencyi.

Rząd rosyjski, podejmując w tak energiczny sposób kwestyą dochodów tureckich i połączonych z niemi kosztów wojennych, sprowadza na Turcyą nowe kłopoty właśnie w chwili, kiedy poselstwo niemieckie bawi w gościnie u sułtana, i jak podejrzywają Francuzi, toczą się rokowania o zawarcie przymierza turecko-niemieckiego.

Z Kotaru donosi telegram, że naczelny wódz wojsk austryackich w Krzywoszy i Hercegowinie dawał na pokładzie okrętu „Hofer“ na cześć walecznéj swéj armii obiad i miał mowę, w któréj oświadczył, że powstanie wywołały wpływy zewnętrzne. Oświadczenie to jest ważne i pokazuje, że oficerowie austryaccy posiadają odwagę i nie wahaliby się w stanowczéj chwili podjąć rzuconéj im rękawicy przez panslawistów.

Z Cetynii nadchodzi dziś niepokojąca wiadomość. Książę Mikołaj powołał pod chorągiew wszystkich żołnierzy, obowiązanych do służby wojskowéj, pod pozorem, że chce silny rozciągnąć kordon wojskowy wzdłuż granicy austryackiéj. Rezydent ministeryalny w Cetynii, pułkownik Thömmel, znosi się od dni dwóch z Wiedniem w drodze telegraficznéj. Wojewoda Plamenacz udał się z polecenia księcia Mikołaja na parowcu „Carogród“ do Wiednia. Wiadomość ta wywołała niepokój w Wiedniu. Jakie ma znaczenie ta mobilizacya wojska czarnogórskiego, wkrótce się zapewne dowiemy.

---

* **Z sejmu.** Poniżéj podajemy dwie mowy księdza dra Jażdzewskiego, odpowiedź ministra i treść przemówienia posła dra Windthorsta, który, jak zwykle, tak i wczoraj przyjaźnie i życzliwie w obronie naszéj wystąpił. O mowie ks. dra Jażdzewskiego, który wyraźnie przedstawił krzywdy i prawa nasze i z godnością wykazał nicość czynionych duchowieństwu polskiemu zarzutów — oraz o odpowiedzi p. ministra powiemy jutro.

Przemówienie posła ks. dr. Jażdzewskiego.

Na wtorkowém posiedzeniu sejmu pruskiego przy obradach nad etatem kultu przy tytule 3 („Arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie 209,506 m. 36 fen.“) zabrał głos poseł ks. dr. Jażdzewski i przemówił jak następuje:

Bolesne to zadanie, Mości Panowie, zabierać co rok przy tym tytule głos, aby zawodzić żale na administracyą w sferze, w któréj rząd w własnym dobrze zrozumiałym interesie powinien okazywać jak największą uprzejmość, a jednak jéj nie okazuje. Do dyskusyi, która się tu dziś i wczoraj toczyła, w ogóle nie wrócę, uważam jednak za obowiązek, by ten, lub ów szczegół, o którym już wspomniano, na nowo poruszyć, ponieważ stoi to w związku z tytułem, o którym teraz obradujemy.

Zapytuję się najprzód pana ministra wyznań, dla czego rząd krórewski na mocy upoważnienia, danego przez ustawę lipcową w 1880 r. nie zaczął dla archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj wypłacać prestacyi rządowych? Byłoby bardzo interesującém dowiedzieć się o powodach, dla czego rząd w tym wypadku nie skorzystał z upoważnienia, jakiego sam się dopraszał. Sprawę tę jeszcze raz poruszymy czy to przy wniosku Windthorsta, czy też przy obradach nad projektem kościelno-politycznym.

Ze jednak już dzisiaj sprawę tę poruszono w Izbie i zwrócono uwagę na te prestacye rządowe, dla tego sądzę, iż ze względu na wielu członków Izby, którzy prawdopodobnie nie wiedzą dokładnie, na czém się te prestacye rządowe opierają, trzeba koniecznie wyjaśnić, jak się ma ta sprawa w naszéj archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj. Tuszę, iż to będzie miało wielką wartość ze względu na obrady z powodu wniosku Windthorsta i że ci posłowie, którzy dotąd nie mogli powziąć decyzyi, będą mogli z tego wysnąć konkluzyą, o ile konieczną jest, by jak najprędzéj zaczęto wypłacać prestacye z skarbu państwa tak dla archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj, jak dla państwa pruskiego. Sprawę tę wyświecić uważam zwłaszcza dla tego za tém większy mój obowiązek, iż wczoraj p. Eynern zawodził tutaj żale, że prestacye rządowe dla Kościoła katolickiego i ewangielickiego nie są równe, — że Kościół katolicki rości sobie pretensye do tak wielkich prestacyi, kościół zaś ewangielicki musi się zadowolić szczupłemi funduszami. Tego rodzaju zarzuty i oskarżenia słyszymy, M. P., w naszéj ojczystéj prowincyi bardzo często i sądzę, że to będzie z korzyścią zwrócić zasadniczo uwagę na tę sprawę i udowodnić, jak w rzeczywistości rząd pruski złamał traktaty, kiedy zatrzymał prestacye rządowe.

Kiedy, Mości Panowie, rząd pruski w r. 1772 i 1793 otrzymał część dawniejszego Królestwa polskiego, to zastał tam Kościół katolicki, który wyposażony obszernemi zagwarantowanemi prawami i przywilejami, przez długie wieki rozwijał się korzystnie pod ich opieką. Na podstawie układu zawartego w Warszawie na dniu 18 września 1773 r. w artykule 8 i traktatu grodzieńskiego z dnia 25 września 1793 r. art. 5 zagwarantowano Kościołowi katolickiemu status quo z tém określeniem, że wyznanie religijne mieszkańców dzielnic zabranych w wykonywaniu karności kościelnéj przez duchownych przełożonych, — że własność wszystkich domów Bożych na cele kościelne i własność dóbr kościelnych w stanie, w jakim się znajdowały podczas okupacyi, w niczém nadal nie będą uszczuplone: — i że prawa zwierzchnicze nie mają być użyte na niekorzyść Kościoła, jakim był wówczas. Prócz tego w patencie okupacyjnym z dnia 28 stycznia 1793 r. zaręczono uroczyście mieszkańcom dzielnic zabranych, iż wszystkie ich prawa tak w rzeczach duchownych, jak świeckich będą im nadal pozostawione. Szczegółowo zaś przyrzeczono katolikom wolność wykonywania religii i w ogóle taki rząd, iżby rozsądna i lepiéj usposobiona część ludności mogła się uważać za szczęśliwą i zadowoloną i by nie miała powodu, skarżyć się na zmianę rządów.

Po zawarciu, Mości Panowie, tych traktatów, gdy więc Kościołowi katolickiemu zagwarantowano i to bardzo uroczyście status quo, upłynęło ledwie kilka lat, kiedy bez wszelkiego powodu ukazała się na dniu 28 lipca 1796 r. najwyższa deklaracya téj treści, iż ze względu na to, że duchowieństwo z powodu zajęcia się duszpasterstwem, nie ma czasu zajmować się administracyą dóbr kościelnych, — dobra kościelne zostają skonfiskowane jako własność państwa; duchowieństwu zaś przyznano tylko tę część czystego zysku, co pozostało po odciągnięciu kosztów administracyi, a więc 10 procent, kosztów t. zw. dla kontrybutorów w wysokości 50 proc. i innych państwowych i komunalnych ciężarów, a więc część ta wynosiła 30 proc. Te 30 proc. wypośrodkowali urzędnicy fiskalni i to w taki sposób, iż uprawnieni do ich odebrania, ponieśli największe szkody.

Przytoczę tu tylko jeden przykład, aby w ogóle wyjaśnić jak najdokładniéj, w jaki sposób postępował sobie rząd pruski, by skonfiskować dobra Kościoła katolickiego w méj ojczyźnie i wynagrodzić wspomniane instytucye: Kapituła poznańska posiadała w powiecie kościańskim kompleks dóbr Wielichowo. Do tego kompleksu dóbr należały folwarki: Wielichowo, Dębsko, Gradowice, Łubnica, Mokre i Trzcinica z obszarem wynoszącym 5757 morgów, które wedle ówczesnych obliczeń przynosiły 3781.39 marek jako dochód czysty do podatku gruntowego. — Za te dobra skonfiskowane przyznał rząd pruski kapitule poznańskiéj dla kościoła katedralnego fundusz „zakrystyjny“ rocznie 795 tal. 8 fen., podczas gdy kapituła udowodniła, iż wedle zasad, jakich się miano trzymać przy obliczaniu, dochód ten czysty wynosić powinien przynajmniéj 1884 talary. Wszelkie przedstawienia kapituły były bezowocne, rząd pozostał przy swém unormowaniu, i te fundusze, które w ten sposób zostały unormowane, zostały zatrzymane przy powstrzymaniu prestacyi rządowych.

Wspomniałem tu o tém dla tego, że może niejeden nie może sobie wytłómaczyć, czemu to rząd płaci kapitułom prestacye rządowe.

Po powtórnéj okupacyi W. Ks. Poznańskiego oświadczył Fryderyk Wilhelm III. w proklamacyi z dnia 15 maja 1815 r.:

> „Rząd Wasz ma być nadal zatrzymany a Wasi słudzy (zapewne duchowieństwo?) mają otrzymać odpowiednią dotacyą. Wasze osobiste prawa i Wasza własność wrócą znowu pod opiekę praw i w obradach nad temi prawami będziecie mieli udział.

Na mocy jednak patentu z 9 września 1816 roku, przywrócono znowu dawniejsze rozporządzenie, ograniczające własność Kościoła — i to w przeciwieństwie do przyrzeczeń, danych w 1815 r.

Na mocy bulli De salute animarum, która rozkazem gabinetowym z 23 sierpnia 1821 r. ogłoszona została za statut obowięzujący, unormowana została dotacya arcybiskupstwa i obu kapituł — poznańskiéj i gnieźnieńskiéj. Dotacya ta jednak nie jest dobrowolnym podarunkiem korony pruskiéj, lecz kompensatą bardzo szczupłą za zobowiązania, jakie wzięło na siebie królestwo pruskie. Kiedy domagano się od rządu pruskiego spełnienia tych zobowiązań, kiedy się domagano wypłaty prestacyi, to rząd stawiał jak największe przeszkody i starał się po części ich nie spełnić, a co jednak przyrzekł dokonać.

Do roku 1834 nie umieszczano wcale w etacie tych prestacyi i w zupełném przeciwieństwie do określeń bulli De salute animarum dotacyą lokowano na takich dochodach, które już były innemi obciążone fundacyami. W skutek tego musiała poznańska kapituła prowadzić kosztowny i długi proces, któremu rząd przez to położył koniec, iż podniósł konflikt kompetencyjny. O spełnieniu niektórych zastrzeżeń, n. p. o dotacyi wikaryuszy katedralnych nie chciano przez długi czas nic wiedzieć. Sumy dotacyjne, które miało przejąć państwo, lub dla których zabezpieczenia miały być przekazane stałe beneficya, nie są jeszcze do téj chwili uregulowane — i to znowu w przeciwieństwie do zobowiązań poczynionych uroczyście. Przez całe dziesiątki lat chciał rząd duchownym instytucyom uszczuplić coś z ich dotacyi, i ztąd to ciągle powstawały procesa.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na to, że koszta utrzymania katedry gnieźnieńskiéj i poznańskiéj za dawnych czasów pokrywali Biskupi i kapituły z różnych dóbr, które posiadała tak stolica biskupia, jak kapituła. Kiedy zaś rząd pruski skonfiskował dobra obu biskupstw i obu kapituł, to byłoby słusznem i sprawiedliwém, gdyby był przyjął zobowiązania, jakie ciążyły na tych dobrach. Mimo to po konfiskacie tych dóbr państwo zrzuciło z siebie te zobowiązania i to na podstawie rozkazu gabinetowego z dnia 24 marca 1825 r., na podstawie któréj kościoły parafialne w dyecezyi mają pobierać podatek w wysokości 15 fenygów za każdy chrzest, ślub i pogrzeb i sumę tę przesyłać kapitule. Wszelkie remonstracye, wszelkie zażalenia pozostawały bez skutku i do téj chwili podatki te są pobierane.

Do rozkazu gabinetowego z dnia 23 maja 1796 r. dodano pod dniem 28 lipca tegoż samego roku deklaracyą, na mocy któréj dobra należące do probostw i kościołów a służące do utrzymywania kościołów, nie miały ulegać konfiskacie ze strony państwa. Krótko jednak po emanacyi tego rozkazu gabinetowego posunięto się nawet do konfiskaty dóbr parafialnych (Pfarrgüter).

I tak zabrano kościołowi parafialnemu w Buku folwark Pawłówko, kościołowi w Dusznikach folwark Luboniec, kościołowi w Kostrzynie, w Międzyrzeczu itd. zabrano grunta, przy czém przyrzeczono kompensatę, wynoszącą około 20 fen. za morgę. Wszystkie te prestacye, które tak nizko są obliczone, zasystowane zostały z emanacyą ustawy z 1875 r. i rząd ich obecnie nie płaci.

Tak wczoraj, jak przed kilku dniami zwracano na to uwagę, iż właściwie Kościół katolicki nie powinien się tak bardzo skarżyć, ponieważ z dóbr, jakie kiedyś posiadał, dochody, chociaż nieco zmniejszone, przeznaczone są dla Kościoła katolickiego. Tak się jednak rzeczy nie mają! Chcę tu przy téj sposobności zwrócić tylko uwagę na konfiskatę dóbr klasztornych w dyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj. Traktaty z 1773 r. i z 1793 zagwarantowały Kościołowi własność, — po kasacyi klasztorów majątek ich, jako majątek czysto katolickich instytucyi, koniecznie trzeba było zwrócić Kościołowi katolickiemu w odnośnych dyecezyach. Rząd pruski jednak całkiém inaczéj sobie postąpił, gdyż majątek klasztorny nie fundowany w ziemi obrócono na cele szkólne, i to w przeważnéj części dla szkół ewangielickich i także dla ewangielickich kościołów.

Jeszcze kilka przytoczę szczegółów, aby sprawę całkiém wyświecić. Z majątku klasztoru Karmelitów w Bydgoszczy udotowano protestanckie gimnazyum i seminaryum w Bydgoszczy, jako też protestancką szkołę w Koronowie. Majątek rycerzy św. Jana w Gnieźnie przyznano w dwóch trzecich częściach Kościołowi ewangielickiemu, w jednéj trzeciéj Kościołowi katolickiemu, — majątek klasztoru franciszkańskiego w Inowrocławiu rozdzielono między ewangielickie i katolickie szkoły. Kiedy rozwiązano klasztory, komisya złożona z samych protestantów zaproponowała podział majątku klasztornego i w marcu 1833 r. norma ta podziału zyskała najwyższe zatwierdzenie. Z tego czysto katolickiego majątku udotowano gimnazyum ewangielickie w Poznaniu z dodatkiem 3500 tal.; — dla studentów teologii ewangielickiéj przeznaczono na stypendya 2000 tal. Tam, gdzie były budynki klasztorne, urządzono szkoły ewangielickie, lub tym szkołom przekazano dobra klasztorne. Sześć tysięcy talarów przeznaczono na t. z. Patronatsfond, z czego fiskus budował ewangielickie kościoły i szkoły i w ten sposób fiskus czyni zadość swym obowiązkom jako patron.

Przytoczyłem tu Mości Panowie, te szczegóły, by tu w Izbie udowodnić, że wszystko, co przy téj pozycyi znajduje się w etacie dla Kościoła katolickiego, nie wypływa z funduszu państwa w ścisłém tego słowa znaczeniu, lecz z środków Kościoła katolickiego, które rząd pruski skonfiskował i w tak skąpéj mierze zwraca Kościołowi.

Pomiędzy temi prestacyami, jakie zatrzymywane bywają, znajduje się bardzo znaczna liczba fundacyi mszalnych; ojcowie nasi, budując klasztory i kościoły, poczynili, dla spokoju dusz swoich, pewne legaty w tém przekonaniu, że legaty te będą zawsze wykonywane. Kapitały tych fundacyi mszalnych zabrał rząd i od r. 1875 rząd pruski wszystkie te fundacye mszalne zatrzymał, a obligacye, do tych fundacyi mszalnych przywiązane, nie bywają wypełniane. Po oświadczeniu w r. 1880 przez sam rząd, że ustawa o zatrzymaniu prestacyi rządowych w duchu pokojowym użyta będzie, jestem, zdaniem mojém, zupełnie do tego uprawnionym

zapytać pozytywnie p. ministra Gosslera, z jakiego powodu w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj zatrzymane są prestacye rządowe i dla czego właśnie w tych dyecezyach z prawa tego użytku nie zrobiono. Sądzę, że mamy zupełne prawo do stawienia takiego pytania do p. ministra Gosslera, ażeby nareszcie archidyecezya się dowiedziała, jakie istnieją powody, iż prestacye te nie są wypłacane, podczas gdy w innych dyecezyach je w właściwe ręce oddano.

Zwracam się teraz, M. P., do rozmaitych wywodów, jakie minister kultu p. Gossler poczynił przy pierwszych obradach projektu kościelno-politycznego, — jaki [nas niebawem zajmować będzie — ograniczę się tu tylko na stósunki dotyczące naszych dyecezyi. M. P., p. minister skreślił tu obraz duszpasterstwa w całéj monarchii pruskiéj, przedstawił nam, że od emanacyi ustawy z dnia 14 lipca 1880 stósunki pasterstwa się wiele polepszyły, przedstawił nam ten obraz obecnych stósunków w różowém świetle. MP. bardzo żałuję, iż z wywodami p. ministra zupełnie się zgodzić nie mogę. Przedewszystkiém zwracam uwagę, że wogóle rząd nie może się odwoływać na artykuł 5 ustawy z dnia 14go lipca 1880, gdyż artykuł ten nie wyszedł z inicyatywy rządu pruskiego, lecz z inicyatywy Wysokiéj téj Izby, a jeżeli rząd się na ten artykuł powołuje, to właściwie w tém powoływaniu się na niego leży skarga na rząd sam. MP., ten artykuł 5, który istotnie uznaję jako najskuteczniejszy z całéj ustawy, ten artykuł 5 nie jest właściwie niczém więcéj, jak objaśnieniem ustawy z dnia 11 maja 1873 i z 21 maja 1874; wielki więc zarzut dla rządu pruskiego leży w tém, że właściwie dawno już istniejącemu prawu musiano dać właściwe znaczenie przez deklaracyą z dnia 14 lipca 1880 i że rząd dawno o to się nie postarał, ażeby podobna deklaracya wydana została w czasie, kiedy ja sam zwracałem uwagę rządowi na te niedogodności, jakie z fałszywéj interpretacyi ustaw z r. 1873 i 1874 wypłynęły. Bądź jak bądź zresztą, to tylko dodam co do stósunków w méj ojczyznie, iż obecnie osieroconych jest 155 parafii. Duchowni okoliczni zadają sobie rzeczywiście wiele pracy, ażeby obowiązkom duszpasterstwa w tych osieroconych parafiach zadosyć uczynić, lecz brakuje sił do tego pod wielorakim względem i nie zawsze zdołamy zadosyć uczynić żądaniom parafii osieroconych; wskutek tego powstała właśnie w tych osieroconych parafiach wielka desorganizacya, którą widzimy, lecz któréj w żaden sposób zapobiedz nie możemy i to właśnie dla tego, że ów tak wychwalany art. 5 ustawy lipcowéj tak wielką obawą napełnia duchowieństwo sąsiednie, iż jéj pozbyć się nie może. Art. 5 powiada: „Przepisom karnym ustawy z dnia 11 maja 1873 i 21 maja 1874 nie podlegają urzędowe czynności duchowne, które w osieroconych lub w takich parafiach, których dzierzyciele wskutek przeszkód nie mogą wykonywać swego urzędu, wykonują prawnie ustanowieni duchowni, jeżeli nie okazują zamiaru wykonywania tam urzędu duchownego.“ M. P., dopóki pasterstwo dusz ma się ograniczać na pewne czynności duchowne, dopóty o uregulowaniu duszpasterstwa w odnośnych parafiach mowy być nie może, bo chociaż uznać należy, iż poszczególne czynności duchowne w odnośnych parafiach bardzo wielki pożytek *parafianom przynoszą, to jednakowoż duchowni widzą* w tym paragrafie przeszkodę, dla któréj powstrzy-*mują się od wykonywania duszpasterstwa w całéj* rozciągłości a jest to przeszkoda, wynikająca z tego paragrafu; dopóki zatém rząd nie zezwoli duchownym na wykonywanie duszpasterstwa w każdym kierunku i na administracyą nie tylko *in spiritualibus*, ale także *in temporalibus*, dopóty przeszkodzić nie zdołamy owéj wielkiéj dezorganizacyi, jaką na każdém polu spostrzegamy, a rząd nawet za pomocą pięknych słów pana ministra niedostatkom tym nie zdoła przeszkodzić.

MP. Pan minister kultu rozprawiał także w mowie swéj z dnia 7 lutego r. b. o czynnościach zakonów pielęgnujących chorych i usiłował nas przekonać, iż rząd starał się pod każdym względem czynność tę zwolnić z więzów. Żałuję, iż pod tym względem nie mogę się z panem ministrem zgodzić, przynajmniéj co się tyczy stósunków w méj ojczyznie. Zakony pielęgnujące chorych nie mogą się u nas tak rozwijać, jakbyśmy tego pragnęli, gdyż wszelkie trudności, jakie istniały dawniéj przy przenoszeniu Sióstr zakonnych, zawsze jeszcze istnieją. W mojéj parafii, gdzie jestem czynny, mam dom Sióstr miłosierdzia, trudniących się pielęgnowaniem chorych, a spostrzegłem przy przenoszeniu, jakie miało miejsce w roku zeszłym, a więc po emanacyi ustawy z dnia 14 lipca 1880, że traktowanie Sióstr Miłosierdzia przez urzędników nie odpowiada wcale wymaganiom, jakie wogóle w téj mierze stawiać można. Siostra, mająca być przeniesioną, podlega takim badaniom zarządzonym przez burmistrza lub landrata, że zaiste zdumieć można, jak odnośni urzędnicy mogą w tak surowy sposób występować. Przedkładane bywają arkusze z zapytaniami, w których żądane bywają odpowiedzi na wszelkie, nawet na zupełnie wewnętrzne familijne i zakonne stósunki odnośnéj Siostry, i to od urzędnika nie będącego po większéj części religii katolickiéj i nie mającego wogóle pojęcia o stanowisku téj Siostry. Prosiłbym pana ministra, aby rozporządzenia o tych inkwizytoryach przy podobnych przenoszeniach gruntownie zbadał i te pytania i sposób, w jaki stawiane bywają, usunął.

Przechodzę teraz, MP., do administracyi majątku kościelnego w mojéj ojczystéj dyecezyi. Z góry zaraz oświadczam, że kwestyą prowadzenia ksiąg kościelnych sobie zastrzegam przy innym tytule, gdyż tu nie chciałbym zanadto mowy mojéj przedłużać. Poruszam tu kwestyą administracyi majątku kościelnego w dyecezyach naszych — i w tym względzie mam kilka pytań do rządu.

MP., administracya rządowa na polu dyecezyalném istnieje u nas od roku 1874. Od r. 1875 weszła w życie ustawa z dnia 20 czerwca 1875, a na podstawie téj ustawy administrują dozory kościelne majątkiem kościelnym pod naczelnym dozorem komisarza rządowego p. Perkuhna. Znajduję się w tém położeniu, iż na rodzaj administracyi w rozmaitych parafiach dokładny mam pogląd, lecz naturalnie mój pogląd nie może być tak dokładnym, jakby go mógł ministerstwu przedłożyć komisarz rządowy, i dla tego pozwolę sobie p. ministra zapytać, co pan komisarz rządowy donosi o administracyi majątku kościelnego w naszych dyecezyach? Mości Panowie, o ile ja mam pogląd na tę sprawę, to administracya, mianowicie w istniejących parafiach, nie jest należycie prowadzona i obawiam się, że niebawem pod taką administracyą rządową wiele szkód poniesiemy w majątkach kościelnych. Już przy innéj sposobności podniosłem, że rzeczywiście administracya komisarza rządowego Perkuhna jest pod pewnym względem trudna, gdyż nie ma żadnéj instancyi pośredniczéj, którąby mu w téj sprawie dopomódz mogła. Atoli, MP., nie możecie się dziwić, gdy nie można znaleść żadnéj instancyi pośredniczéj, gdyż pan ten przy administracyi majątku kościelnego wkracza w stósunki nie należące wcale do zakresu jego czynności. MP., uważa on często stanowisko administratora majątku kościelnego za stanowisko duchownego zwierzchnika i w tym ostatnim stanowisku duchownego zwierzchnika, istniejącém ustawicznie w jego wyobraźni, doprowadził do tego, że w wielu parafiach proboszcz z swymi wikaryuszami zupełnie na fałszywéj stopie się znajduje. Słyszeliśmy niedawno o procesie, prowadzonym pomiędzy proboszczem a wikaryuszem, a sprowadzonym przez owego *pana, gdzie szło o należytość, jaką proboszcz swe-*mu wikaryuszowi dać powinien. Są to *interna* administracyi kościelnéj, do których komisarz rządowy wcale nie ma prawa się mięszać.

Tak samo mięsza się komisarz w stósunki pomiędzy duchownymi a parafianami względnie ich organami i w ten sposób powstają największe trudności także na polu duchownem. Prosiłbym zatém p. ministra, ażeby zanadto pod tym względem wybujałą czynność tego pana cokolwiek ograniczył. Sądzę, że to dla niego będzie z pożytkiem na polu, na jakiém się właściwie ma obracać.

MP., muszę się i na to uskarzyć, że ów komisarz rządowy Perkuhn przy swych biurokratycznych tendencyach, jakie na każdém polu okazuje, a jakie istnieją z powodu niezmiernie wielkiego utrudnienia całéj administracyi majątku kościelnego, nie zawsze pilnuje interesów kościoła przez swój pusty formalizm, a wspomnę tu jedyny wypadek, który ministerstru znanym być musi — gdyż sam zażalenie to do ministerstwa wniosłem — wypadek z kościołem parafialnym w Sulmierzycach, powiatu odolanowskiego. MP. przyznaję, że właśnie w téj parafii powstały z powodu budowy kościoła pewne trudności, atoli trudności te podsyca komisarz rządowy, który zupełnie uprawnionych życzeń parafii nie chce uznać, a chce parafią koniecznie do tego zmusić, aby z proboszczem swoim żyła w zatargach z powodu ciężaru budowlanego a to przez to, że nie chce zatwierdzić uchwały dozoru kościelnego i reprezentacyi parafialnéj, jaką jednogłośnie powzięto, i to, że z dochodów parafialnych należy pokryć ciężar budowy kościoła. Z powodu niezatwierdzenia tego zniewolona jest obecnie parafia do prowadzenia kosztownego procesu z budowniczym, który kościół wybudował, a któremu pewną część pretensyi zatrzymano. Mojém zdaniem, właśnie przy tak trudnych wypadkach powinien komisarz rządowy sprawę w rozumny i dobry sposób załagodzić, ażeby parafia nie wikłała się w kosztowne procesa, którychby można uniknąć, gdyby p. komisarz sprawę tę z właściwéj chciał uchwycić strony.

Mówiąc tutaj o budowie kościoła, chciałbym przy téj sposobności wnieść tu zażalenie na sposób, w jaki fiskus tam, gdzie jest patronem, w rozmaitych parafiach budowy wykonuje. MP., fiskus, mający ciężary połączone z patronatem przy pewnych kościołach, przejął te ciężary, objąwszy niegdyś bardzo znaczne dochody, za które właśnie przyjął na siebie fiskalne zobowiązania budowy. Każdym razem, kiedy idzie o budowę kościoła katolickiego, stawia najprzód rząd największe trudności, gdy ma przyjść do budowy.

Skoro tylko zapadnie uchwała budowy — wtedy prawdą jest, że *zewnętrznie* kościół dość pięknie bywa wybudowany, ale gdy chodzi o wewnętrzną ozdobę kościoła, wtedy fiskus jest bardzo skąpy i robi jak największe trudności w wyposażaniu kościoła. Zwracam Panom w tym względzie uwagę na *kościół w Siemowie* parafii *ks. dziekana Krygiera* (pow. krobski) i na kościół w Górce duchownéj, gdzie fiskus robi jak największe trudności. Nie będę tych rozpraw rozszerzał, ale poruszam jeszcze jednę sprawę przy zarządzie majątku kościelnego t. j. wydawanie świadectw przez prezesa rejencyi. Znaną jest rzeczą, iż według ustawy z dnia 20 czerwca 1875 i rozporządzenia z dnia 27 września 1875 potrzebują dozory kościelne w podejmowaniu różnych czynności przed sądami poświadczenia o swym składzie od prezesa rejencyi. Owóż są kościoły mające wiele spraw w sądach, — i zdarza się, że sądy wymagają przy każdéj czynności takiego poświadczenia od prezesa rejencyi. Takie poświadczenia są często bardzo nagle potrzebne i przy każdéj sposobności trzeba się udawać do prezesa. Gdy dozór pisze do prezesa rejencyi, to czasem całemi tygodniami czekać na nie musi. Nie chciałbym w téj sprawie robić prezesom rejencyi zarzutów, bo wiem, że właśnie pp. prezesi rejencyi w sprawach kościelnych pracami wielce są przeciążeni i że często nie mogą w każdym przypadku odpowiedzieć odwrotną pocztą i poświadczeń żądanych posyłać. Proszę tylko, aby pan minister wyznań zniósł się n. p. z p. ministrem sprawiedliwości, i aby wydano rozporządzenie, aby na cały 3 lub 6letni czas istnienia każdorazowego dozoru wydano jedno poświadczenie, *któreby dozorom* kościelnym wystarczało do podejmowania wszystkich czynności i aby sądy te dokumenta uznawały — i same sobie kopie ich sporządzały. Wiem z doświadczenia we własnéj parafii, że to rzecz bardzo uciążliwa, bo często do dwadziestu razy rocznie do prezesa pisać muszę, i czekam potém z największą niecierpliwością, aż poświadczenie nadejdzie. Proszę o usunięcie tych trudności.

W końcu przechodzę do zarzutu, jaki p. minister przy obradach nad nowelą kościelno-polityczną uczynił *duchowieństwu polskiemu w naszéj dzielnicy*. Jest to dla nas rzecz arcyważna, a my (nie mówię tu tylko w imieniu duchowieństwa, lecz w ogóle w imieniu mych ziomków) musimy stanowisko nasze wobec rządu pruskiego zupełnie wyjaśnić, aby takim nam czynionym zarzutom, na podstawie których potém kuje się ustawy, raz na zawsze odjąć znaczenie, (Spitze abgebrochen sei). Powtarza się tu ciągle i i nieustannie przeciw Polakom zarzut, że *Polacy nie są lojalnymi poddanymi, że się takimi nie czują*, i na podstawie tego zarzutu podejmuje się wobec nich *represalia we wszystkich dziedzinach publicznego i Kościelnego życia. Represalia te wywołują groźne oburzenie*, któremu i my jako uprawnieni reprezentanci naszych interesów dajemy tutaj często *bardzo ostry* wyraz. Duchowieństwu polskiemu zrobiono zarzut, że występuje po *agitatorsku przeciw pruskiemu rządowi, broniąc interesów ludności i narodowości polskiéj.*

Ze stanowiska absolutnego prawa nikt nie może usprawiedliwić podziału Polski. Podział ten był i pozostanie historycznie pospolitą polityczną i moralną zbrodnią.

(Bardzo słusznie! Wielka prawda!!)

W tym punkcie jest zapewne każdy uczciwie myślący człowiek ze sobą zgodny.

Ze stanowiska prawa narodów zobowiązano Polaków do znoszenia podziału dokonanego na ich Ojczyźnie za dni ich ojców, do wypełniania politycznych i społecznych obowiązków, jakie względem każdego z wszystkich trzech mocarstw podziałowych z owego podziału wypływają.

Owóż Mości Panowie! My Polacy czynimy to w całéj pełni — ale pamiętajcie o tém, że nas mocarstwom podziałowym a więc i Prusom nie wydano *bezwarunkowo.*

Na podstawie tych samych praw międzynarodowych, które nas tym mocarstwom oddały, otrzymaliśmy pozytywne prawa, do których sumiennego wykonywania państwo pruskie się zobowięzywało. Trzy mocarstwa podziałowe miały na kongresie wiedeńskim z r. 1815 przewagę, — reszta państw musiała się wbrew swym uczuciom zgodzić na podział Polski, ale nie chciała wydać Polaków nowym władzcom na łaskę i nie łaskę, i dla tego nie wprzódy podpisały traktat, dopóki nie zastrzegły praw Polakom. I postanowiono wtenczas, że Polska ma być politycznie zależna od trzech dynastyi, rosyjskiéj, pruskiéj i austryackiéj — żadną atoli miarą nie chciano dopuścić fuzyi z owemi 3 narodami. Przeciwnie chciano, aby owe trzy dzielnice Polski otrzymały instytucye, poręczające im utrzymanie i rozwój narodowego życia. Zgodzono się na to, aby polityczna jedność Polski ustała, nie dopuszczono jednak, aby ustała jedność narodowa, i dla tego religia; język i narodowe właściwości miały pozostać nietkniętemi. Polska przestała być państwem, ale nie przestała być narodem, Polska miała pozwolić na wcielenie siebie do 3 państw, ale państwowo rozdzieleni. Polacy mieli jako obywatele pozostać zfederowanymi. Każda z trzech części miała w dziedzinie państwa, któremu ją przydzielono mieć swoje narodowe władze i osobny polityczny byt pod berłem trzech monarchii. Stwierdzenie tego pojmowania rzeczy znajdziecie Panowie w osobnym traktacie, zawartym między Prusami a Rosyą z dnia 3 maja 1815 i w odezwie króla Fryderyka III z r. 1815, w którym wyraźnie powiedziano:

Wcieleni będziecie do mojéj monarchii, nie potrzebując się zapierać swéj narodowości.

Przyrzecono Polakom, że otrzymają prowincyonalną konstytucyą, że religia ich będzie im zachowana, że język ich będzie używany obok niemieckiego we wszystkich objawach życia publicznego i we wszystkich urzędach, że urodzony pomiędzy nimi namiestnik rezydować pośród nich będzie. Wszystkie te obietnice są wypływem zobowiązań, jakie król pruski przyjął na mocy międzynarodowych traktatów na siebie i swych następców.

My stoimy na tém stanowisku i nie chcemy nic więcéj, jak dotrzymania międzynarodowych zobowiązań. My wypełniamy nasze zobowiązania względem rządu pruskiego i mamy prawo żądać, aby i pruskie państwo praw naszych broniło.

Na tém samém stanowisku stoi téż katolickie duchowieństwo w méj ojczyźnie. Jeżeli katolickie duchowieństwo broni praw narodowości polskiéj, jeżeli się

---

[7]

Rejent z Argostoli.

Powieść nowo-grecka

przez

A. Rangabé.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 58.)

VII.

Śledząc przebieg sądowego dramatu, straciliśmy poniekąd z oczu jednę z najbardziéj zajmujących postaci naszego opowiadania. Gdy ręka Angeli Voratis złożoną została przez życzliwego przyjaciela w dłonie Rodinisa, młode jéj serce, niby kwiat wiosenny, otworzyło się na wrażenie szczęścia i nadziei. Zapłoniona i promieniejąca wracała do domu rodzicielskiego obok narzeczonego. Resztę wieczoru spędziła na balkonie, przysłuchując się w słodkiém upojeniu jego zaklęciom. Nareszcie o północy Rodinis się oddalił, pożegnawszy ją najczulszemi wyrazy. Serce i wyobraźnia Angeli snuły daléj obrazy szczęścia, wśród których występował blizki dzień ślubu. Jeśli mamy wiernie oddać myśli młodéj dziewczyny, dodać musimy, iż strój jéj na dniu połączenia się z ukochanym nie mało słodkich przysporzył jéj marzeń. Jaką tu wybrać ślubną sukienkę? czém ją ozdobić? — długo nad tém rozmyślała, aż nareszcie sen zamknął jéj powieki.

Ale nazajutrz rano dzwon żałobny ogłaszał mieszkańcom Argostoli zgon hrabiego Nanetto i w miejsce ślubnéj szaty przyszło Angeli odziać się w czarną sukienkę żałoby. Szczere łzy lała po stracie przyjaciela ojca swego, opiekuna narzeczonego. Tęsknota za tym ostatnim dodawała jéj smutku, chcąc skrócić długie rozłączenia chwili; dnia czwartego rozpoczęła haft ślubnéj sukienki swojéj.

Voratis przez dłuższy czas zdołał ukryć córce powrót i uwięzienie jéj narzeczonego, usprawiedliwiając przeróżnemi powodami mniemaną zwłokę w jego przybyciu. Nie mogąc w końcu ukryć przed nią całéj prawdy, wyznał Angeli, że Rodinis powrócił do Cefalonii, ale że sąd śledczy, spodziewając się głównego światła na całą sprawę za jego świadectwem, chwilowo odgraniczył go od wszelkich ze światem stósunków, nie wykluczając osoby jego narzeczonéj.

Angela pobladła śmiertelnie i zalała się łzami, słysząc słowa ojca. Ale niebawem się uspokoiła, zbrojąc się w cierpliwość aż do ukończenia śledztwa. Sam Voratis naznaczył jéj ów termin, nie wątpiąc z razu o zupełném uniewinnieniu Rodinisa.

Odtąd Angela gorączkowo liczyła dnie i godziny, a gdy nadszedł dzień sądu, nie mogła doczekać zachodu i zdawało jéj się, że słońce powolniejszym krokiem przebiega niebo.

Ku wieczorowi usłyszała szmer na schodach, wybiegła drzwi otworzyć. Atoli zamiast zobaczyć Rodinisa, jak się tego spodziewała, ujrzała ojca swego, niesionego przez czterech ludzi. Rychło spiesząc z ratunkiem, poznała, że to omdlenie, ależ zadatek to niezawodny niedobrych wieści!

Gdy Voratis odzyskał przytomność, rzuciła mu się na szyję, wołając: Ojcze drogi, straszne zapewne grozi nam nieszczęście!

Starzec postanowił był wyjechać w celu ocalenia swego młodego przyjaciela. Że zaś pod nieobecność jego smutna prawda niezawodnie byłaby doszła do uszu córki, wolał sam ją o wszystkiém oświecić.

Po dłuższém przygotowaniu rzekł do córki:

— Muszę w téj chwili odjeżdżać i nie wątpię, że dziś jeszcze ocalę Rodinisa, którego omyleni sędziowie uznali winnym.

— Winnym! o nieba! winnym, czego?

— Co nas to obchodzi? wszakże możemy apelować do wyższéj instancyi. Tam się udam, aby ocalić niewinnego.

— Alboż go na śmierć skazali? — powtórzyła nieprzytomnie Angela.

— Sami uznają błąd swój, gdy za dni kilka wyprowadzę w tryumfie przyjaciela naszego z więzienia.

— Tamże więc się on znajduje? ojcze, prowadź mnie do niego! gdy człowiek niewinnie uwięzionym zostaje, narzeczonéj miejsce jest przy nim!

— Kiedy ci mówię, że jadę go ocalić! Niewinnym jest, a w wieku naszym niepodobna, aby niewinność długo mogła być uciemiężoną.

Mówiąc te słowa, nieszczęśliwy ojciec niezupełnie trzymał się prawdy, chciał koniecznie córkę swą pocieszyć i uspokoić.

— Bądź więc spokojną, miła moja, za powrotem pójdziemy razem do więzienia. Ty sama zrzucisz niesłuszne jego pęta.

— Przyrzekasz mi to, ojcze? Skoro tylko powrócisz, zaprowadzisz mnie do więzienia? Cokolwiek się stanie, nie zapomnisz obietnicy?

— Cokolwiek się stanie, dotrzymam ci słowo. Ale nie lękaj się, nie trap, dziecię moje.

— Jedźże z Bogiem, ojcze kochany, i nie trać ani chwili. Kiedyż powrócisz?

— Jak być może najrychléj. W każdym razie nieobecność moja dłużéj nad sześć tygodni przeciągnąć się nie może, rzekł smutno Voratis.

— Sześć tygodni! jęknęła Angela. Któż zdoła w takiéj niepewności przeżyć czas tak długi. Spróbuję jednak spokojnie doczekać twego, ojcze, powrotu . . .

. . . . . .

Angela jako tako przeżyła ową sześciotygodniową zwłokę, a raczéj przemęczyła się przez szereg długich dni niepokoju. Nic z jéj wewnętrznych udręczeń nie zdradzało się na zewnątrz. Odziana żałobą, przybraną po zgonie hrabiego, haftowała bez przerwy ślubną swą zasłonę, lecz łzy w niejednem miejscu splamiły przejrzystą tkaninę.

Nareszcie ostatniego dnia ujrzała w oddali biały żagiel na morskiém przestworzu. Gwałtowne serca bicie zapowiedziało jéj, iż statek ów niesie losy Rodinisa. Nad wieczorem okręt zarzucił kotwicę w porcie Argostoli.

Angela czekała w bramie domu na powracającego ojca. Rzuciła się w jego objęcia.

— Chodźmy ojcze! spieszmy rozkuć więzy Rodinisa!

Ale łzy Voratisa jedyną były odpowiedzią. Podnosząc oczy spostrzegła, iż te sześć tygodni złamały jéj ojca, twarz jego pokryła się zmarszczkami, włos jak u starca posiwiał.

— Biada nam! jęknęła. Zabiją mi go, nic go nie ocali!

I osunęła się nieprzytomnie na łono ojca.

Jakoż w istocie wyrok utrzymał się, nie przyjmując żadnéj łagodzącéj okoliczności, owszém kładąc nacisk na niewdzięczność przestępcy. Starania Voratisa spełzły na niczém. W prośbie Rodinisa o uznanie jego niewinności upatrywano raczéj wyzwanie zakamieniałego zbrodniarza, aniżeli objaw silnéj prawdą cnoty.

— Odwagi i męztwa! powtarzał Voratis, chcąc biedną Angelę. Poddajmy się męczeństwu, a Bóg dobry cierpienia nasze policzy.

— Odważną będę, odpowiedziała Angela, ale teraz nie zwlekajmy już więcéj, spieszmy do więzienia.

— Alboż zniesiesz tak bolesne spotkanie i rozstanie, Angelo moja?

— Przyrzekłeś ojcze, iż cokolwiek się stanie, pójdę z tobą do więzienia. Nadszedł dzień ostatni. Nie traćmy czasu. Cała ziemia dla mnie kirem osłoniona, w jedném tylko więzieniu ostatni promień szczęścia mego zostaje. Spieszmy zatém tam, dopóki czas.

— Krzep się wiarą, dziecię moje, nie próbuj twych sił, które nie wyrównają próbie.

— Ojcze, wybacz, jeśli bluźnię, ale mnie dziś nawet wiara pociechy udzielić nie zdoła. Miejsce moje obok mego narzeczonego: w więzieniu, jeśli on uwięzionym; w grobie, jeśli do grobu zstąpi. Oczy moje przypatrzą się jego śmierci, aby się potém zamknąć na wieki.

— Co mówisz, Angelo! krzyknął rozpaczliwie Voratis. Walcz mężnie z przeznaczeniem, nie daj się złamać przeciwności.

— Nie traćmy czasu, odparła córka. Czy nie widzisz ojcze, że mnie zwłoka do szaleństwa przyprowadzić gotowa? Prowadź mnie do więzienia! a potém uczynię wszystko, co zechcesz.

Voratis uległ prośbom córki i z rozdartem sercem udał się z nią do więzienia. Nie utrudniano już przystępu do skazanego. Rodinis nic nie wiedział o skutku zabiegów Voratisa. Na widok wchodzących do jego celki ojca i córki, zerwał się z tapczanu i podbiegł ku nim.

— Nareszcie was widzę i znów szczęśliwym się mienię! dotąd dni moje jednostajnie i smutno się wlokły, rozjaśnione twém wspomnieniem, Angelo moja! O tobie myślałem w téj chwili, wolność będzie mi stokroć milszą, kiedy ją z twojéj otrzymam ręki. Tak jest ukochana moja, zstępujesz do ciemnicy jako świetlany anioł wolności!

Na te słowa Angela zaszlochała głośno, zakrywając twarz swą rękoma. Voratis zaś uchwycił za dłoń Rodinisa.

— Darmo szukać wolności na téj ziemi, gdzie złość króluje, a niewinność bywa prześladowaną. Niebo prawdziwą jéj ojczyzną. Szczęsny ten z nas, kto pierwszy uleci w tę swobodną krainę, biada tym, co pozostaną na téj łez dolinie!

Głos jego drżał stłumiony bólem wewnętrznym. Rodinis patrzał zdumiony to na ojca, to na córkę, nie pojmując co znaczą te smutne wyrazy, kiedy się spodziewał jedynie posłannictwa pokoju i pociechy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ara utrzymać wśród ludu właściwości polskiego narodu, mu rząd pruski dopóty nie może robić z tego zarutu, dopóki nie zostanie udowodnione, że w ten spoób objawiają się jakieś niebezpieczne dla państwa dążości. Przypominam, że p. minister w swych wywoach wyraźnie i obszernie wskazał na to, że te niebezpieczne państwu dążności **nie objawiają się** u duchowieństwa.

Pozostaje jeszcze pytanie, czy przez obronę narowości polskiéj przez duchowieństwo polskie interesa atolickiéj ludności niemieckiéj nie doznają szkody, lub ż interesa protestantów jakokolwiek tam narażane rwają.

Jestem ze stósunkami w méj ojczyznie jak najdoładniéj obeznany, i mogę W. Izbę zapewnić, że duchowieństwo polskie względem katolickiéj ludności niemieckiéj działa tak ostrożnie, że interesa jéj szwanku e doznawają. Mogę zapewnić, że duchowieństwo polkie tak jest względne dla katolików narodowości niemieckiéj, tak je szanuje, ceni i broni, że we wszystkich dziedzinach **zyskaliśmy zupełne uznanie tych katolików niemieckich.**

Co się tyczy protestantów, to mogę się powołać a członków téj Izby pochodzących z W. Ks. Poznańskiego i reprezentujących wraz z nami tę prowincyą.— Wzywam po prostu tych Panów, aby oświadczyli, czy katolickie duchowieństwo polskie w czemkolwiek uwłacza i szkodzi interesom protestanckich Niemców w naszéj dzielnicy?

U nas panuje tak wielka zgoda w téj dziedzinie, iż życzyłbym sobie, aby istniała we wszystkich innych państwach w równéj mierze.

Skoro tak jest, to napaść pana ministra z dnia 7 lutego r. b. była zupełnie nieuzasadniona i nieuprawniona. Zaczekam, czy p. minister przywiedzie jeszcze cośkolwiek na udowodnienie ówczesnego swego twierdzenia, i wtedy mu odpowiem.

Kończę Mości Panowie — i zwracam Waszę i pana ministra uwagę na ustęp z dzieła jednego ze znakomitych mężów stanu Anglii. Burke powiada: „Lepiéj jest uwydatnić cnotę i ludzkość przez to, że się wiele rzeczy pozostawia wolnéj rozwadze, aniżeli pragnąc z ludzi zrobić czyste machiny i narzędzia pewnéj politycznéj zasady. Swiat zyskać tylko może przez wolność, a bez wolności istnieć nie może cnota.“

W imieniu mych braci w urzędzie mogę dać zapewnienie, że wszędzie staramy się bronić wobec wszystkich cnoty, sprawiedliwości i równéj dla wszystkich życzliwości — ale w téj pracy naszéj żądamy téż wolności Kościoła, bez któréj wolność w żadnéj dziedzinie istnieć nie może.

(Brawo w centrum i u Polaków).

Minister kultu Gossler:

Poprzedni mówca nagromadził wielką obfitość specyalnych tematów, których bliżéj roztrząsać nie jest dla mnie rzeczą możliwą, gdyż w tym razie musiałbym z sobą zabrać wielką część mych aktów urzędowych. Mimo to chętniebym chciał na wszystko odpowiedzieć, gdyż wiem dobrze, że po takiém zaskoczeniu mnie wszystkie polskie gazety napisałyby nazajutrz: „poseł Jaździewski przedłożył ministrowi szereg pytań, na które ten ostatni w większéj części nie odpowiedział. Takie zaskoczenie jest także rodzajem walki, jaką prowadzi nieprzyjaciel. Co się tyczy niektórych zażaleń poprzedniego mówcy, to oświadczyć muszę, iż dotąd nie otrzymałem żadnéj skargi, iż rząd domaga się wystawienia świadectw dla zarządów kościelnych. Swiadectwa te wystawiane bywają stósownie do postanowień z r. 1876 i są niezbędnemi przy regulowaniu hipotek. Może pan minister sprawiedliwości uwzględni owe zażalenia. Co się zaś tyczy prestacyi z funduszów budowlowych, przywiązanych do patronatu, to nie może być mowy o jakiejś łasce, tylko o prawnych przepisach. Rozchody kontroluje jak najściśléj Izba obrachunkowa, a p. Perkuhn prawdziwie wzorowo prowadzi administracyą majątku kościelnego. Urzędnikowi temu nie mogę odmówić jak najzupełniejszego uznania, ponieważ administruje on oszczędnie majątkiem i na korzyść dóbr kościelnych.

W czasie téj administracyi rozwiązano téż w sposób pomyślny wiele kwestyi prawnych. P. Perkuhn odsyła wszystkie zażalenia do centralnéj instancyi a ta zawyrokowała, że jego urzędowanie, mimo niesłychanych i z rozmysłem podnoszonych trudności, było takiém, jak być powinno i że zasługuje ono na jak największą pochwałę. W sprawie téj nie pozwolę sobie innego narzucić sądu. Okrzyk boleści, jaki teraz bywa podnoszony ze względu na Siostry Miłosierdzia, dochodzi nas tylko z Poznania, podczas gdy w innych prowincyach umilkł on zupełnie. Wina nie spada tu na rząd, tylko na doradzców stowarzyszeń zakonnych, którzy stowarzyszeniom tym nakładają pęta. Czyżby w Poznaniu inaczéj dziać się miało, jak w innych prowincyach? Po wydaniu ustawy obrocznéj zasystowano dochody z mszy fundacyjnych, o ile one przynosiły korzyści duchownym; a jeżeli ostatni ten przypadek nie zachodził, wtenczas fundusze te zwracano. Jeżeli poprzednik mój w tym lub owym przypadku inaczéj rozstrzygnął, to rzecz miała się zapewne inaczéj, może tak, że dochody z mszy fundacyjnych przekazywano tym księżom, których nie dotyczyła ustawa obroczna. Preopinant zrobił także wycieczkę w dziedzinę polityczną, w któréj nie mogę mu wszędzie towarzyszyć, gdyż po części odwoływał się na wypadki zaszłe w początku bieżącego stulecia. Mówca wspomniał o wypadku z r. 1880, w którym wedle jego przekonania nie powinien był rząd odmawiać wypłacenia prestacyi; nie wypłacono ich z tego powodu, ponieważ w odnośnéj dyecezyi nie było Biskupa, ani administratora. Co się tyczy orzeczenia kongresu wiedeńskiego, iż Polska, mimo że przestała być państwem, pozostać ma z narodem, łatwo nastąpić może porozumienie, byle tylko duchowieństwo polskie pokazało w praktyce, że godzi się na nieistnienie państwa polskiego. Mamy jednak dość powodów do podejrzenia, że Polacy zmierzają ustawicznie do odbudowania państwa swego w granicach z r. 1772. Jedno z pism polskich jeszcze nie dawno temu, polemizując ze mną, powiedziało wyraźnie: „Wyznajemy otwarcie, że każdy Polak pragnie wolnéj, jednéj i szczęśliwéj Polski“ (Słuchajcie!). Wypowiedziano to przynajmniéj otwarcie i szczere. Jeżeli rozważymy wypadki z lat 1830, 46, 48 i 63, które przecież nie tak prędko zatrą się w pamięci, to przyjdziemy do przekonania, że takie usiłowania, jak wyżéj wspomniane, dotąd jeszcze istnieją. Rząd ma zatém obowiązek czuwać, mianowicie, jeżeli widzi, że duchowieństwo polskie pochwala te narodowe usiłowania i takowym sprzyja. Przez to sprawa ta przybiera tem niebezpieczniejszy charakter. Niechaj więc poprzedni mówca pozwoli, że odezwę się do niego: Twoi rodacy igrają z ogniem, moim jest zatém obowiązkiem nie spuszczać z oka ich usiłowań.

Na wywody ministra Gosslera odpowiedział poseł *ks. dr. Jaździewski*, co następuje:

Mości Panowie! Pan minister sądzi może, że wywody moje zwyciężko pokonał. Ja nie jestem tego zdania; wywody pana ministra wobec moich twierdzeń stoją bez dowodów, i dla tego mogę zupełnie stać przy moich twierdzeniach.

M. P., najprzód zwracam się jeszcze w kilku słowach do administracyi p. radzcy rejencyjnego Perkuhna. Już w jednéj z dawniejszych sesyi nie odmówiłem panu radzcy rejencyjnemu Perkuhnowi świadectwa pilności na polu jemu oddanéj administracyi; ale ażeby administracya jego miała być tak lubianą i znajdowała uznanie, temu już z tego powodu zaprzeczam, gdyż administracya tego pana radzcy rejencyjnego sprawia największe trudności przez to, że cała korespondencya z dozorami kościelnemi prowadzi się po niemiecku. Przyznaję, że rząd na podstawie smutnéj prawodawczéj sytuacyi ma prawo do prowadzenia korespondencyi w języku niemieckim, lecz gdy się dowiemy, że większa część dozorów kościelnych składa się z Polaków, to przyznamy, że administracya, posługująca się bezwzględnie językiem niemieckim, lubiana być nie może, — i pozostaję przy mojém zdaniu, że administracya ta nie prosperuje u nas — i życzę sobie, ażeby jak najprędzéj ustała. Ale sprawa ta nie dała mi właściwie powodu do ponownego zabrania głosu i rozprawiania o administracyi radzcy rejencyjnego p. Perkuhna, — zabrałem głos głównie z powodu zakonów, pielęgnujących chorych. Pan minister oświadczył tu téż, iż dziwnym sposobem właśnie w archidyecezyach gnieźnieńskiéj i poznańskiéj zakony te się nie rozwijają, powiedział, iż tu stawiają temu tamę pewni doradzcy, którzy najprawdopodobniéj przeszkadzają rozwojowi odnośnych zakonów. M. P., nie wiem, kto są owi doradzcy, proszę atoli p. ministra, skoro mówił o doradzcach, ażeby podał nazwiska tych doradzców, a dopóki p. minister tego nie uczyni, uważać będę jego twierdzenie jako oparte na nieprawdzie. (*Oh! oh! niepokój.*) Tak jest! powiedziałem to tylko ze względu na jego przedmiotowe zdanie, zapewne znowu go władze prowincyonalne w tym względzie fałszywie poinformowały. Musi on znać nazwiska i powinien nam je podać. Ja powiem panu ministrowi, dla czego te zakony u nas się nie rozwijają. Przyczyna leży w tém: przed emanacyą ustaw o zakonach mieliśmy znaczną liczbę Sióstr Miłosierdzia, pochodzących z Królestwa Polskiego i z Galicyi. Wszystkie te Siostry musiały kraj opuścić, i z tego powodu spadła u nas owa wielka liczba Sióstr na drobną liczbę. Z powodu tego, że przeszkody owe istniały, iż z innych części Polski Sióstr przybrać nie było można — liczba Sióstr w zakonach pielęgnujących chorych tak znacznie spadła i nie mogła być uzupełnioną. Właśnie owe uciemiężania — wspomnę tu tylko dom w Chełmnie, gdzie się znajduje dom główny, który ma do zwalczania największe trudności, nie może Sióstr przyjmować; wspomnę Kościan itd. — wszystkie te stósunki spowodowały, że liczba Sióstr, która poprzednio była tak znaczną, w dalszym ciągu się zmniejszyła; głównie polega na tém, iż Siostry z Galicyi i z Królestwa Polskiego musiały W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie opuścić, przez co liczba ich się pomniejszyła. Stósunki w innych prowincyach nie mogą tu być miarą.

Jeszcze tylko słówko, M. P., co do owych t. zw. agitacyi duchowieństwa. O sprawie téj pomówimy jeszcze obszerniéj, gdy obradować będziemy nad projektem kościelno-politycznym. Tymczasowo powiem p. ministrowi, że duchowieństwo do tego, co czyni na polu narodowém, ma zupełne prawo i prawa tego obrony narodowości nie może nam ani p. minister, ani téż nikt w téj Izbie zaprzeczyć; stoimy silnie przy prawie i na téj prawnéj podstawie mamy także królewskie przyrzeczenia, iż możemy się bez przeszkód rozwijać na polu narodowém. Jeżeli państwo w ten sposób postępuje, jak to się stało w ostatnich latach, to naturalném tego następstwem jest, iż duchowieństwo z największą siłą występuje przeciwko wrogim prądom rządowym; gdy rząd wobec nas występować będzie sprawiedliwie, to agitacya ta nie przybierze tak szerokich rozmiarów i wtenczas żyć będziemy z rządem na stopie pokojowéj. Dopóki atoli rząd na polu narodowém i kościelném z dotychczasową bezwzględnością wobec nas występować będzie, to mogę mu oświadczyć, iż będziemy się silnie bronili, bo *my* a nie rząd znajdziemy obronę!

(*Brawo!* na ławach polskich.)

Poseł Windthorst.

Życzyłbym sobie, aby nie potępiano całéj prowincyi na podstawie tego, co napisała jedna gazeta. Gazeta wyraża przecież tylko po większéj części myśl jednego człowieka i nie decyduje.

Niezawodnie Polacy są zobowiązani uznawać istniejące prawo — **ale mają téż prawo żądać, aby im dotrzymywano układów i przyrzeczeń.**

(Wielka prawda! w centrum.)

Gdybyście Polakom wymierzyli sprawiedliwość, toby was codziennie nie nachodzono skargami.

Skoro na podstawie ustawy lipcowéj zniesiono w wielu miejscach ustawę obroczną, wolno było rządowi zupełnie swobodnie — dajmy na to *z łaski* — znieść tę ustawę i dla gnieźnieńsko-poznańskiéj archidyecezyi. Przyczyniłoby się to wielce do uspokojenia umysłów. Zapatrywania pana ministra dowodzą znowu, w jaki to sposób rząd tłumaczy i stósuje ustawę dyskrecyjną.

Z argumentacyi ministrów możnaby wnioskować, że rząd w Księstwie Poznańskiém znajduje się **w zdobytym kraju, i że nieprzyjaciel stoi z dobytym mieczem.**

(Oho! na lewicy.)

A gdzie jest konstytucyjne równouprawnienie?

Ja widzę tylko suche jurystyczne wątpliwości, ale ani jednéj iskry szlachetności i wspaniałomyślności.

(Brawo! w centrum.)

Co się tyczy zakonów miłosiernych, to powinniby Polacy życzenia swoje jaśniéj sformułować. Tymczasem jednak żałować trzeba, iż rząd jeszcze dotąd zakony, pielęgnujące chorych, otacza tak bardzo papierami i policyą — czego się z protestantami i świeckiemi zakładami chorych nie robi. Czy potężne wojskowo państwo pruskie potrzebuje koniecznie kontroli nad tém, ile dziewic chce się poświęcić pielęgnowaniu chorych. Jurystyczne wywody ministra w téj sprawie wywołują największe oburzenie.

(Bardzo słusznie! w centaum. Oho! na lewicy.)

I wielu protestantów fundowało stypendya mszalne? Jakżeż je aresztem obkładać możecie? To przyaresztowywanie stypendyów mszalnych dowodzi, ile to mamy wolności w Prusiech!

Walka ze świętojurcami

w parlamencie austryackim.

III.

Wiedeń, 12 marca.

(*) Przytoczywszy wczoraj kilka dowodów sympatyi czeskich dla moskalofilów świętojurskich, nadmieniłem w końcu, że ostatni numer praskiéj *Politik* nie jest jeszcze w Wiedniu, że przeto nie wiem, jak tam wyraża się o mowie posła Hausnera. Numer ten dziś mam pod ręką; ocenienie mowy Hausnera stanowi tylko nowy dowód, że kruk krukowi oka nie wykole.

Politik streszcza mowę tę w dwudziestu i pięciu wierszach. Przesyłając Wam ją dzisiaj, proszę z obszerności jéj powziąć wyobrażenie, jakie to może być streszczenie. Ale nadto o streszczeniu tém jest już i własny sąd o niéj, a mianowicie powiada *Politik*: „Polemika posła Hausnera stawała się odtąd, (t. j. od pewnego ustępu) coraz gwałtowniejszą... coraz przykrzejszą.“ „*Die Czechen hörten verdriesslich zu*“ — pisała jak wiadomo, wczoraj tutejsza *Deutsche Ztg.*, najpoważniejszy organ czeski potwierdza uwagę dziennika tutejszego. Czuła to zgodność między tak sprzecznych, tak wrogich sobie nawzajem dążności organami, z tą tylko różnicą, że *Deutsche Ztg.* z nienawiści ku Polakom udaje, że wierzy p. Kułaczkowskiemu i okazując sympatye moskalofilom, popada w zbyt jawną sprzeczność z własną antimoskiewską dążnością, *Politik* natomiast bynajmniéj nie popada w sprzeczność sama z sobą i dla tego jest dla nas o wiele niebezpieczniejsza.

Zaledwie pewnie dodać mi potrzeba, że między naszymi posłami panuje wielkie zniechęcenie do Czechów dla ich zachowania się podczas rozprawy naszéj z świętojurcami. Mowa ministra Prażaka także nie zadowala posłów naszych z wyjątkiem jedynego ustępu, w którym sam stwierdził z urzędu, że niby ruski język świętojurców jest w rzeczywistości zepsutym językiem rosyjskim.

A propos języka rosyjskiego sięgnę nieco w przeszłość, aby dostarczyć dowodu, jak nawet między Morawianami, którzy bez porównania mniéj od właściwych Czechów są zarażeni moskalofilizmem, były i może jeszcze są usiłowania, aby zarazę tę rozszerzyć. Na posiedzeniu Izby poselskiéj dnia 17 czerwca 1878 roku prezes gabinetu ówczesnego, książę Auersperg, odpowiedział na interpelacyą posła Szroma o przyczynie prześladowania dziennika *Moravska orlice* i w odpowiedzi téj stwierdził, że „w morawskiéj drukarni towarzystwa akcyjnego, w któréj drukuje się *Moravska orlice*, wyszło dziełko o czterech stronach pod napisem *Ruska abeceda a proni ruské cteni* (Abecadło rosyjskie i pierwsze czytanie rosyjskie), na którego czwartéj stronnicy wydrukowano rosyjski hymn: „Boże caria chrani“ w dwu odmianach, a *Moravska orlice* przez kilka numerów żywo agitowała za rozpowszechnieniem téj nauki czytania, zwracając na nią szczególniéj uwagę kształczącéj się młodzieży, któréj ta nauka czasu swego bardzo przydać się może.“ Daléj stwierdził ks. Auersperg, że ,numer 40 rzeczonego pisma zawierał artykuł wstępny, w którym na wypadek wybuchu wojny między Austryą a Rosyą złamanie przysięgi przez żołnierzy austryackich pochodzenia słowiańskiego było przedstawione jako rzecz prawdopodobna.“

Agitacya na Morawie padła na grunt dość jałowy, to prawda; ale nie o to téż chodzi, lecz o to, że agitacya ta wyszła była z Pragi, a powyższe cytaty z odpowiedzi ks. Auersperga dowodzą, do jakiéj intensywności doszedł moskalofilizm czeski, który obecnie trochę tylko przycupnął.

Oto, co nam przypomniało zachowanie się Czechów w obec mów pp. Kułaczkowskiego i Hausnera.

Mowa pogromcy smoka świętojurskiego jest następująca:

Mowa posła Hausnera.

Nawiążę wywody moje do słów szanownego preopinanta posła Jaques, który wezwał rząd, aby w myśl wniosku posła Rosera przedłożył Izbie jak najrychléj projekt ustawy o wynagrodzaniu z skarbu osób niewinnie zasądzonych za zbrodnie, a wynurzam nadzieję, że między pozycyami etatu ministerstwa sprawiedliwości w niedalekiéj przyszłości pojawi się pozycya nowa, finansowo nieznaczna, ale etycznie bardzo wiele znacząca, która przeznaczona będzie na wynagrodzenie choć tylko cząstki krzywdy osobom, które przez ludzką pomyłkę w wymiarze sprawiedliwości ucierpiały na sławie, na wolności, na zarobku i na szczęśliwości życia. (*Poseł Jaques: brawo! brawo!*) Nikt pewnie nowéj téj pozycyi w wydatkach nie poczyta za niesłuszną lub za ciężar dla skarbu; każdy pewnie z wdzięcznością uzna inicyatywę posła Rosera. Nazwisko tego posła wzbudziło wprawdzie wesołość, gdy w tym roku po raz szesnaty zapisał się do głosu przeciw loteryi; ale historya inaczéj i poważniéj osądzi zacne usiłowania skromnego a niezrażonego niepowodzeniem dotychczasowém męża, szczególniéj gdy kiedyś ta kloaka znacznych dochodów skarbowych, pochodzących z nierównéj gry państwa z swymi obywatelami, będzie zasypana i gdy osoby niewinnie zasądzone nie będą potrzebowały chwytać się dla pomyłki sędziowskiéj torby żebraczéj. (*Brawo! brawo!*)

A gdyby w pewnym toczącym się właśnie wielkim procesie politycznym, który tu wczoraj po raz drugi wciągnięto do dyskusyi, wydarzyć się miało — od czego uchowaj Boże! — żeby ktoś całkiém niewinny dla bezpodstawnego podejrzenia wyrwany był z grona rodzinnego i z powołania swego, natenczas sprawiłoby mi to wielkie zadowolenie, gdyby on był pierwszym, któremuby państwo za niesłuszne uwięzienie musiało wypłacić wynagrodzenie. Nie wątpię bowiem, tak samo jak i poseł Jaques, że w komisyi karno-prawniczéj wniosek posła Rosera nie będzie ograniczony na niesłuszne więzienie po zapadłym wyroku, lecz że będzie rozszerżony także na niesłuszne więzienie podczas śledztwa, zwłaszcza gdy potrwałoby czas dłuższy.

Rozprawiając powtórnie o tym wspomnianym codopiero procesie politycznym, poseł Kułaczkowski skorzystał wczoraj z sposobności, by wrócić do mojéj refutacyi wywodów jego z dnia 24 lutego i zaczepić tę refutacyą moję całym zasobem półparlamentarnych silnych wyrażeń i inwektyw. Nasamprzód wynurzył głębokie oburzenie, że — cytuję dosłownie — „w sposób niesłychany ośmieliłem się znieważyć cały naród ruski“i że wygłosiłem „akt oskarżenia o zdradę stanu przeciw przywódzcom Rusinów“; że daléj „dałem odgłos nienawiści ku Rusinom“ i że przywodziłem „nieprawdziwe twierdzenia“ i „wykrzywione fakta.“ Musiałbym w zupełnym być błędzie co do pojmowania tego, co się nazywa oburzeniem, gdybym mimo tych silnych wyrażeń w mowie posła Kułaczkowskiego miał dopatrzyć się oburzenia, które on sam sobie przypisuje. Mojém zdaniem oburzenie jest czémś, co przychodzi mimowiednie, samo przez się, a mianowicie tuż po odebraniu wrażenia, po wysłuchaniu mowy, czémś, co nieprzezwyciężoną siłą nagli do wybuchu, do objawienia się na zewnątrz, a co albo rzeczywiście wybucha, albo z czasem ustępuje spokojnéj rozwadze. A otóż uczynił mi wczoraj, dnia 10 marca, poseł Kułaczkowski szereg zarzutów z słów wypowiedzianych przezemnie dnia 25 lutego, odpierając wywody moje z najgłębszém oburzeniem. Cóż mi to za oburzenie, które już było ostygło, które potém odgrzano, przez długi czas przygotowywano i dobrze przyprawiano, aby nakoniec wybuchnąć z niém tuż przed samym terminem prekluzyjnym?! (*Wesołość na ławach polskich*). Co do mnie przynajmniéj, gdyby mę coś w mowie posła oburzało lub obrażało, przy najbliższéj zaraz sposobności, bądź w faktycznem sprostowaniu, bądź nawet na ryzyko, że byłbym przyzwany do rzeczy i do porządku, odparłbym to, co mię oburzyło lub obraziło, i sprostowałbym, co nieprawda; ale w dwa tygodnie potém mówiłbym albo spokojnie, albo wcalebym nie mówił. Ale otóż dwojakiego rodzaju jest oburzenie i dwojaki sposób wyrażania go.

Więcéj atoli, o wiele więcéj jeszcze podejrzanéj autentyczności są tak zwane sprostowania posła Kułaczkowskiego. Wzywam wszystkich nieuprzedzonych tu w Izbie na świadków, czy w całéj wczorajszéj mowie posła Kułaczkowskiego zbito choćby jeden tylko fakt, choćby jeden tylko dowód, choćby jedno tylko z twierdzeń moich, czy owszém poseł Kułaczkowski z szczególniejszą taktyką nie zaczepiał wszystkiego, czego ja nie powiedziałem i co powiedzieć ani mi na myśl nie przyszło, pomijając z taką samą szczególniejszą strategią wszystko, co rzeczywiście powiedziałem i udowodniłem. I wtedy jeszcze poseł Kułaczkowski z taką bez... — z taką bezprzykładną naiwnością (*wesołość*) śmie mówić, że jego przedstawienie rzeczy jest skromną prawdą, a moje dowody są frazesami namiętności stronniczéj.

Będę się starał dowieść i tego, com tu codopiero powiedział; wypada mi więc zacząć od tego, czegom nie powiedział, a o co mnie zaczepiono.

Nasamprzód tedy znieważyłem cały naród ruski, znieważyłem go w sposób niesłychany. Proszę wszystkich panów, którzy byli łaskawi przysłuchać się mowie mojéj wówczas, czy nie oddałem należytego uszanowania ludowi ruskiemu (*tak jest! z ław polskich*), czy nie mówiłem obszernie o znamienitych przymiotach jego, czy życzeń jego, żądań jego, i tego, co sobie za święte uważa, nie uznałem za słuszne, a czy nie wystąpiłem tylko przeciw samemu stronnictwu świętojurskiemu, które dla ludu tego uważam za szkodliwsze o wiele i niebezpieczniejsze, niż dla nas; czy nie przedstawiłem go jako zgubny wrzód na ciele ruskiém. Nie prawda więc, iżbym był znieważył naród ruski.

Po drugie wygłosiłem formalny akt oskarżenia o zdradę stanu przeciw przywódzcom Rusinów. Otóż wymawiałem i zarzucałem przywódzcom stronnictwa świętojurskiego, co jawnie tu w Radzie państwa, u nas w sejmie mówili, co w dziennikach swych pisali, lub co równie jawnie czynili, emigrując do Rosyi lub przyjmując urzędy rosyjskie, a co z dzisiejszym procesem politycznym nie ma nic wspólnego. Gdziem dotknął się tego procesu, tam z największą troskliwością używałem wyrazów takich, jak *może, prawdopodobnie* itd., aby nie dać sobie nawet pozoru, jakobym przed wyrokiem sądził o sprawie. Nieprawda więc, ażebym był wygłosił oskarżenie jakie przeciw przywódzcom ruskim.

Po trzecie dopuściłem się nieprawdziwych twierdzeń i wykrzywiania faktów. Jakich twierdzeń? Których faktów? Ani jednogo twierdzenia takiego poseł Kułaczkowski nie wymienił, ani jednego faktu takiego. Jest to więc obwinienie całkiém z palca wyssane, niczém zgoła w wywodach jego nie poparte.

Zarzut niesprawiedliwości właściwie obraziłby mnie najwięcéj i byłbym téż czuł się najgłębiéj obrażonym, gdyby pochodził z innéj strony; ale od stronnictwa świętojurskiego, które w swym organie głównym oświadczyło, że przed dziesiątkami lat zaprzysięgło rządowi na ciało i duszę, iż jest ruskie, i że powtarzało to, dopóki strachem się rządziło, że zaś teraz uważa chwilę za sposobną po temu, by wyznać, iż jest rosyjskie — od tego stronnictwa zarzut nieprawdziwości sprawia mi zadowolenie i zaszczyt. (*Huczne brawo! z ław polskich*). Albowiem zdanie moje o obowiązku mowienia prawdy jest inne, niż przywódzców tego stronnictwa.

Po czwarte mówiłem, i to nawet wedle protokółu stenograficznego o Rusinach jako o pośledniejszéj rasie plemienia polskiego. Przedewszystkiém małe wyjaśnienie antropologiczne! Nie uchodzi mówić o téj lub owéj rasie tego lub owego plemienia, lecz trzeba powiedzieć: to lub owo plemię téj lub owéj rasy; bo pojęcie rasy jest rozleglejsze od pojęcia plemienia. Ale dla czegoż mówiłem o pośledniejszéj jakoby odmianie plemienia polskiego? Bo otóż mówiłem o stósunku idyomatu ruskiego do polskiego i porównałem go z stósunkiem *plattdeutsch* do *hochdeutsch*! Ależ rzeczywiście analogia jest wielka; albowiem jak z drugiéj strony język ruski co do budowy wyrazów i wymawiania ich skłania się ku rosyjskiemu, tak *plattdeutsch* skłania się pod temiż względami bardzo ku językowi duńskiemu. Ale dla czegoż porównanie z *plattdeutsch* mieści w sobie oskarżenie o pośledniejszéj rasie, tego już nie pojmuję, i nie radziłbym posłowi Kułaczkowskiemu wystąpić z takiém zdaniem wobec dzielnego Fryzyjczyka. Powtarzam, że naszych braci Rusinów uważam za lud tak zdrowy, dzielny i uzdolniony, iż każde zmięszanie się ludu polskiego z ruskim poczytuję za pożądane dla nas odświeżenie krwi, któremu po części zawdzięczamy najznamienitszych poetów naszych i najwięcéj zasłużonych mężów.

Po piąte dopiero ja stworzyłem związek między zamiarem gminy Hniliczek przejścia na prawosławie a toczącym się właśnie procesem. Jest to zaprawdę najśmielsze twierdzenie posła Kułaczkowskiego, bo on sam właśnie w pierwszéj mowie swéj przez całe pół godziny w każdém zdaniu wiązał zamiar gminy Hniliczek z procesem, skoro czterech czy pięciu sprawców czy uczestników tego nawrócenia jest uwięzionych. I wtedy ja dopiero miałem stworzyć związek między dwiema rzeczami temi? Ten dopiero przezemnie stworzony związek przypomina dawną bajkę o baranku, wilku i wodzie zamąconéj.

Po szóste pomawiałem rycerzy św. Jura o różne niewłaściwe rzeczy. Poseł Kułaczkowski przyzna mi, gdy przejrzy stenogram mowy mojéj, że nie mówiłem o rycerzach św. Jura, lecz o członkach stronnictwa świętojurskiego. Znam język niemiecki i znaczenie każdego w nim wyrazu, znam téż atrybucye i przymioty rycerstwa i rycerskości; nie mógłem przeto tém mianem nazwać członków stronnictwa świętojurskiego. (*Wesołość na ławach polskich*).

Przechodzę do drugiéj seryi moich sprostowań, tj. do

tego, co rzeczywiście powiedziałem i udowodniłem, a co poseł Kułaczkowski troskliwie pomijał.

Nasamprzód z dwu artykułów głównego organu stronnictwa świętojurskiego, z *Słowa*, udowodniłem i zacytowałem, że stronnictwo to proklamuje się pod względem języka, obyczaju i obrządku stronnictwem rosyjskiém i wyznaje, iż nosiło maskę ruską tylko, dopóki słabém się czuło. Poseł Kułaczkowski bowiem nie podał autentyczności tych cytatów w wątpliwość, wiedząc pewnie, że oryginał wraz z tłómaczeniem mam w ręku; ale nie wyparł się też tego, co artykuły te zawierają; nie powiedział: są to uczucia i zapatrywania, które **mi** są obce, nie jest to program i wyznanie wiary **mojego** stronnictwa. To zaś jest najważniejszym momentem jego mowy; w ten sposób bowiem przyznał, że moje pojmowanie rzeczy jest słuszne. (*Huczne brawo! z ław polskich.*) Ograniczył się na tém, że powiedział: już dawno temu, lat piętnaście, odkąd to powiedziano, a poseł drohobyski (p. Hausner) wspomniał o tém dla tego tylko, że w nowszym i najnowszym czasie w piśmie tém nic podejrzanego nie znalazł. Tak jednak nie jest, mój panie Kułaczkowski! Z ogromnéj liczby numerów *Słowa* nowszéj daty zebrałem antologią, przędzę myśli i kwiaty uczuć stronnictwa świętojurskiego; wszędzie znajdziesz pan moskwicizm, którego **tu** się wypierasz, wyraźnie uznany i proklamowany, a natomiast rusinizm, który **tutaj** podtrzymywać uważasz za rzecz stósowną, formalnie wyszydzany. (*Słuchajcie! słuchajcie! — z ław polskich.*) Nawet język ruski nazywany jest językiem chłopów, którym powinno się mówić tylko na targach i po karczmach. (*Słuchajcie! słuchajcie!*) Powiedziano tam, że to trzymanie się rusinizmu i języka ruskiego daje racyą zmarłemu żydowskiemu humoryście wiedeńskiemu Saphirowi, który pisał: „w dwa lata po wynalezieniu Rusinów.“ Tak oto pisze się w głównym organie stronnictwa świętojurskiego, a to właśnie jest prawdziwą i rzeczywistą znieważą rusinizmu. (*Bardzo słusznie! z ław polskich.*)

Na dowód, że i w najnowszym czasie w tymże głównym organie stronnictwa świętojurskiego znajdują się wcale piękne manifestacye, pozwolę sobie dodać jeszcze maluczki cytat już dla tego, że tak wymaga grzeczność. Poseł Kułaczkowski bowiem i ja zamieniamy między sobą bukieciki z grządki dziennikarskiéj, w téj chwili zaś na mnie znów kolej. Mały ten cytat może tym panom z lewicy, którzy wczoraj tak zawzięcie i łatwowiernie akompaniowali każdemu zdaniu posła Kułaczkowskiego energicznem *słuchajcie! słuchajcie!* — posłuży za objaśnienie, jak się mają rzeczy z szczerością i zgodnością usposobień ich tak dawnych sprzymierzeńców. Cytat ten jest z polemicznego artykułu *Słowa* z listopada r. 1875 a brzmi, jak następuje: „Pozwalamy sobie nadmienić *Dzien. Polskiemu*, że ułatwiać spolszczenie Rusinów właściwie znaczy pracować dla Niemców; wiadomo bowiem, że kraj polski, który przyjął rzymsko-niemiecką cywilizacyą Zachodu, zalany został falami germańskiemi. Ten sam los chce przemądrzała polityka polonofilów zgotować nam Rusinom, usiłując sztuczkami swemi na rzecz romańsko-germańskiego Zachodu zaszczepić zgniliznę w słowiańsko-russkim Wschodzie. Nie dziwimy się przeto, że Niemcy nie przeszkadzają propagandzie politycznéj, która popiera germanizm w sposób taki, jak przeszkadzają nam, którzy germanizatorom mniéj dajemy nadziei dopięcia ich celów, niż lekkomyślni Polacy.“ — Otóż, panowie z lewicy, dla czego tu nie wołacie: słuchajcie! słuchajcie!? (*Wesołość na ławach polskich.*)

Po drugie faktami gruntownie zbiłem twierdzenie posła Kułaczkowskiego, jakoby Polacy sprzeciwiali się usiłowaniom Rusinów około wykorzenienia pijaństwa.

Po trzecie zbiłem twierdzenie, że przeniesienie krakowskiego wyższego sądu krajowego do Lwowa jest pragnieniem fanatyków polskich, bo jest to pragnienie Niemca, prezydenta lwowskiego wyższego sądu krajowego.

Po czwarte udowodniłem, że ruski internat Zmartwychwstańców, który poseł Kułaczkowski przedstawia jako zamach Rzymu na rusinizm, jest zwiedzany szczególniéj przez synów księży ruskich.

Wszystkiego tego poseł Kułaczkowski unikał choćby lekko tylko się dotknąć; wszystko to pozostawił bez zaczepki.

Po piąte obszernie wykazałem, że stronnictwo świętojurskie nie tylko nie miało ani źdźbła współczucia dla męczeństwa Rusinów w Rosyi, lecz nawet dopomagało dokonać tego męczeństwa przez licznych księży apostatów. Otóż i tego najcięższego oskarżenia mojego przeciw stronnictwu świętojurskiemu poseł Kułaczkowski nie tknął się bynajmniéj. Nie mógł go odeprzeć, bo to najzupełniejsza prawda, bo jest to rzeczywiście nigdy nieodpokutowany występek tegoż stronnictwa, a wiedział pewnie, że ze spisów urzędowych znam nazwiska 54 księży i 18 kleryków, którzy wyparli się swéj wiary i przyjęli urzędy w Rosyi.

Tak samo nie zaprzeczył oburzającemu faktowi, że w sejmie galicyjskim stronnictwo świętojurskie głosowało przeciw jałmużnie 3000 zł. austr., którą uchwalono na biednych księży ruskich, szukających w Galicyi schronienia od prześladowania rosyjskiego. Całą tę tak opłakaną sprawę poseł Kułaczkowski zbył tak przerażającym frazesem, że nie mogę nie pomówić o tém nieco obszerniéj.

Poseł Kułaczkowski powiedział: „Ale jednego przemilczeć nie mogę. Poseł Hausner ośmielił się obwinić nas tu na jawném posiedzeniu parlamentu, że to stronnictwo świętojurskie, jak on nazwał posłów ruskich, którzy w sejmie galicyjskim reprezentują naród ruski, nie miało łzy dla ofiar wypadków na Podlasiu, w Lubelskiém i w Białéj Rosyi. Przypominam posłowi Hausnerowi i raz na zawsze oświadczam, że te ofiary były rezultatem tylko owych wypadków, które w r. 1863 wywołano w Królestwie Polskiém, a do tych wypadków Rusini niczém się nie przyczynili.“

Zdaje mi się, panowie, że trudnoby znaleźć kogoś drugiego, ktoby w tak krótkiém zdaniu potrafił nagromadzić tyle szyderstwa dla prawdy i tyle grubéj bezduszności. (*Huczne brawo! z ław polskich.*) Albowiem na to jest historya, aby powiedział, że biednych Rusinów nie dla tego odrywano od ich wiary, że w Kongresówce było powstanie, lecz dla tego, że w ten sposób moskiewszczyzna łatwiéj pochłonąć może biednych potulnych a pokrewnych językiem Rusinów. Ale przypuśćmy nawet, że to prawda, iż poseł Kułaczkowski twierdzi, wtedy krzywda, jakiéj dopuszczono się względem Rusinów, podwójnie jest sromotna, albowiem przyczyną jéj była wtedy obca wina, a wtedy też właśnie serce każdego człowieka w stronnictwie świętojurskiém powinno było podwójnie zaboleć. Poseł Kułaczkowski zaś właśnie tą przyczyną tłómaczy brak współczucia stronnictwa świętojurskiego, nie wspominając ani słówkiem o mojém oskarżeniu, że stronnictwo to jest współwinowajcą Rosyi w tém męczeństwie.

Mniemam, panowie, że temi sześcioma zaczepkami przeciw temu, czegom nie powiedział, i temi również sześcioma dowodami nieodparcia tego, com rzeczywiście powiedział, przedstawiłem wartość i charakter polemiki *à la* Kułaczkowski w należytém oświetleniu. I do takiéj polemiki potrzeba mu było dwu tygodni czasu i, jak złośliwa *fama* niesie, przygotowywał się na nią przy pomocy współpracowników. (*Wesołość na ławach polskich*).

A teraz krótko jeszcze o dwu zdaniach pomówię, w których poseł Kułaczkowski, ale też tylko w nich, rzeczywiście próbował zbić moje twierdzenia i sprowadzić *ad absurdum*.

Jedno z nich tyczy się wyborów do Rady państwa w roku 1879, które nazwałem sądem Bożym, na stronnictwo świętojurskie. Przy téj sposobności poseł Kułaczkowski czy też współpracownik jego (*wesołość*) zdobył się na jedyny dość udatny koncept i powiedział, że w tym wypadku sąd Boży posługiwał się chyba bardzo podrzędnemi, mało przez Boga inspirowanemi czynnikami. Zupełnie przyznaję, że w wyborach tych, jak wogóle w wszystkich wyborach, gdzie pulsuje życie polityczne, a nie panuje martwa obojętność, po obu stronach wchodzą w grę czynniki podrzędne, które spekulują na łatwowierność, na umysłowe lenistwo, na brak odwagi cywilnéj, a nawet na łakomstwo i chciwość wyborców i starają się zawładnąć nimi. Że jednak właśnie w owym roku czynnikom tym powiodło się przechylić szalę na niekorzyść kandydatów stronnictwa świętojurskiego, w tém właśnie jest sąd Boży; albowiem wiadomo, że narzędzia kary Bożéj zazwyczaj nie są inspirowane przez Pana Boga, jak to najlepiéj widzimy na Attyli, biczu Bożym, który był panem bardzo gwałtownym i bezbożnym (*wesołość*), a jednak stał się narzędziem kary na zepsutéj, stary świat upadający. Przypuszczenie atoli, że tylko wpływy władz, że tylko gwałty i przekupstwa Polaków w okręgach czysto ruskich sprowadziły upadek kandydatów stronnictwa świętojurskiego, przypuszczenie to, że większość wyborców ruskich da się zastraszyć lub przekupić — wszakże to właśnie jest znów zniewagą dla całego ludu ruskiego, a wychodzi ona nie odemnie, lecz od posła stronnictwa świętojurskiego.

Druga bardzo nieszczęśliwa próba zbicia mojego twierdzenia była skierowana przeciw oświadczeniu mojemu, że ani mnie, ani nikomu z rodaków moich, że żadnemu posłowi Polakowi ani żadnemu dziennikowi polskiemu nigdy się nie zamarzy występować przeciw ludowi ruskiemu, przeciw jego słusznym życzeniom i żądaniom (*tak jest! tak jest! z ław polskich*), że atoli walkę przeciw stronnictwu świętojurskiemu uważamy za całkiem sprawiedliwą, prawowitą, za konieczną i za kwestyą żywotnią (*huczne brawo! z ław polskich*); i dodaję jeszcze mniemanie, że rzeczywiście wiernokonstytucyjni członkowie lewicy, chcąc pozostać wiernymi swym zasadom i interesom, nie powinni stronnictwa tego popierać.

Jeślim przyczynił się do wyjaśnienia pojęć o téj kwestyi, choćby tylko u kilku, natenczas polemiki, zaprawdę nie przezemnie wszczętéj, nie uważam za niepożyteczną. Ale cokolwiekbądź nie żałuję żadnego wyrazu, który w niéj wypowiedziałem, żadnego też nie cofam. Skończyłem. (*Huczne brawo! i rzęsiste oklaski z ław polskich. — Posłowie Polacy ściskają dłoń mówcy*).

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Warszawa, 11 marca.

(Spis ludności. — Mowa Kantaka. — Fundacya imienia dr. Mianowskiego).

(—) Spis ludności w Warszawie wykazał mieszkańców 406,253. Do téj cyfry dodając przedmieścia Czyste, Wola, Nowa Praga, Szmulowizna, które w roku bieżącym mają być przyłączone do miasta i które liczą mieszkańców przeszło 30 tysięcy, ludność stolicy naszéj wynosi obecnie 436 tysięcy. — Do téj cyfry należy wprawdzie załoga wojskowa, wynosząca 19 tysięcy, ale należy ją liczyć do stałych mieszkańców, tém bardziéj, że nie tylko sztab główny armii, lecz i sztaby korpusów tu się mieszczą z wszystkiemi biórami, intendenturą. Ta poważna cyfra ludności, zwiększająca się corocznie nie tylko naturalnym przyrostem, ale i napływem żywiołów z rozmaitych stron Polski ściągających się, jest zastanowienia godną. W Warszawie po upadku kraju ludność zniżyła się była ze 120 na 95 tysięcy; za czasów pruskich spadła nawet do 80 tysięcy. — Księstwo Warszawskie podniosło cyfrę do 100 tysięcy. Od roku 1815 czyli zaprowadzenia Królestwa Kongresowego, podniosła się do 150 tysięcy. W roku 1860 liczyła 240 tysięcy, a obecnie 436 tysięcy, czyli tyle, ile miał Paryż przy objęciu władzy przez Napoleona I. Na większą jeszcze zasługuje uwagę ta okoliczność, że przyrost ludności najsilniejszéj był progressyi od czasu nieszczęśliwych wypadków 1863 r.

Jest to niewątpliwie dowodem, że okoliczności, które poprzedziły nieszczęsne powstanie, to jest rozbudzenie sił żywotnych kraju przez Towarzystwo rolnicze i wyniesienie przez toż Towarzystwo do władzy (bo koniec końców to jest streszczenie dziejów tych) Wielopolskiego i potężna tegoż dłoń powołały do życia w kraju naszym we wszystkich kierunkach nowe siły, i że pomimo strącenia narodu z kierunku działalności, do której się zabrał, strącenia barbarzyńską i twardą ręką Rosyan — owych Tataro-Słowian, pozostało jeszcze tyle siły w społeczeństwie polskiem, że staje ono na nogach samoistnie i ignorować tych sił, z dniem każdym wzrastających nie można. — Pessymiści mówią, że nasza stolica, nasza Warszawa, zaludnia się zubożałą skutkiem wypadków szlachtą, że z wiosek uciekają do miasta robotnicy, liczący tu na większy zarobek i że to stanowi główny kontyngens wzrostu ludności Warszawy. Nie, tak nie jest, ani te 100 rodzin mniéj więcéj podupadłéj szlachty, ani te 5 do 10 tysięcy ludności wiejskiéj, szukającéj tu lepszéj doli, nie stanowi siły, nie przyczynia się do wzrostu miasta. Możnaby raczéj powiedzieć, że to są raczéj ciężary. Warszawa wzrasta znacznie, bo jest centrum inteligencyi kraju, bo jest centrum ruchu przemysłowego i handlowego, bo jéj inteligencya i prawość charakteru wzbudza w świecie handlowym w Rosyi zaufanie, bo jest zbiorowiskiem kapitałów, bo jest centrum handlu sumiennego między Wschodem a Zachodem. W Warszawie kapitały swobodniéj działać mogą pod zasłoną kodeksu Napoleona, pod zasłoną prawości charakteru narodu, niż gdziekolwiek indziéj w imperium; tu jest zbiór ludzi nauki i dobréj woli, a zalety te wysokie mają znaczenie w stósunkach z imperium, dla tego też interesa tegoż coraz bardziéj wiążą się z Warszawą. Nie jest ona dostarczycielem zbytkowych przedmiotów na targi rosyjskie, ale rzeczywistych i koniecznych w tém trzeba szukać rzeczywistych powodów wzrostu ludności Warszawy. Ze cyfra dzisiejszéj ludności nie jest jeszcze ostatecznem stadium, nie ulega wątpliwości, tudzież że postęp będzie miał miejsce w tempie przyspieszonem.

Życzyć tylko należy, ażeby gromadzące się tu żywioły rozwijały się dotychczas w duchu narodowo-polskim tak jak dotychczas, a zdaje się, że co do tego, nie potrzeba nam rzeczy podawać w wątpliwość, Warszawa bowiem posiada ogromną siłę absorbcyjną, a to wzrasta raczéj niż upada.

Mowa deputowanego Kantaka w Berlinie, w któréj tak silnie rzucił rządowi zarzut szykan względem Towarzystwa Pomocy Naukowéj imienia Marcinkowskiego, przywiodła mi na myśl, że w korespondencyi mojéj nie mówiłem dotychczas o zakładzie imienia dr. Mianowskiego, który uzyskał u nas rządową aprobatę. Usilne starania wielu osób zorganizowania stowarzyszenia na wzór waszego, nie powiodły się. Pomoc składkowa dla uczni gimnazyalnych jest tu dozwoloną, ale stowarzyszenia w tym celu zawiązane, poddać się muszą przepisom ogólnym w całém imperium obowięzującym, których pierwszą jest zasadą, że zebrane fundusze stoją pod rozporządzeniem władzy gimnazyalnéj i kuratora naukowego. Jest to zatém hamulec położony ofiarności publicznéj. Ale jeżeli dążenia społeczeństwa naszego doznały tu zawodu, to pociechą jest dla nas wszystkich instytucya imienia dr. Mianowskiego, która uzyskała potwierdzenie rządu, a któréj zadaniem jest nieść pomoc ludziom już naukowo wykształconym i to w celach naukowych a zastósowanie téj pomocy, to jest udzielanie odpowiednich funduszów, zależne jest od gremium ludzi wybranych przez dostarczających fundusze. Jest to zatém instytucya, która w działaniu swém niezależną jest tak jak nią jest pomoc uczniom w gimnazyach od kierunku przez biurokracyą wskazywanego, ale rozwijać się może swobodnie. Zadanie jest o jeden stopień wyższe jak w instytucyi pomocy naukowéj dr. Marcinkowskiego, t. j. nie ma dostarczać funduszów na wykształcenie się uczniów niezamożnych w szkołach, ale dostarczać ma pomocy ludziom naukowo już wykształconym albo w celach dalszéj nauki, lub specyalnych studyów, albo też do spełnienia zadań, których pojedyńcze siły nie byłyby wstanie wykonać, do wydawnictwa dzieł naukowych itd. Nie myślę porównywać tu tych dwóch instytucyi, boć każda ma wyraźnie zakreśloną sferę działania; zresztą instytucya Marcinkowskiego ma już ogromne zasługi i bardzo praktycznie uorganizowaną działalność, instytucya dr. Mianowskiego stawia dopiero pierwsze kroki. Zdaję tylko sprawę z rzeczy z nadmienieniem, że przy wprowadzaniu w życie instytucyi w kierunku wskazanym przez dr. Marcinkowskiego, napotykamy na przeszkody nie do przełamania, to cieszymy się obecnie instytucyą, która nie będzie krępowaną żadnemi przepisami władz administracyjnych, przepisami biurokratycznemi, paraliżować mogącemi jéj działalność i że w dziedzinie zadań i prac naukowych przychodzić będzie mogła w pomoc każdemu rodakowi czy u nas, czy u was wykształconemu.

Początkowo z nieufnością spoglądała na tę instytucyą publiczność nasza, ale coraz bardziéj się serca do niéj rozgrzewają i składki płyną obficie. Jeszcze to daleko do tego, ażeby instytucya ta stanąć mogła na silnéj materyalnéj podstawie, ale ziarnko do ziarnka — będzie miarka. Fundusze rosną. Kończę sztywną, surową korespondencyą moję dzisiejszą, nie brak mi przedmiotu, ale miejsca do ożywienia jéj, — do następnego zatém listu pozostawić muszę pogadankę o sprawach i zakulisowych anegdotach, których wszędzie podostatek a zwłaszcza w lekkim koniec końców ustroju społeczeństwa naszego.

ZIEMIE POLSKIE.

* Powrót Unitów. Według informacyi *Gołosa* 300 unitów deportowanych do gubernii charkowskiéj i jekaterynosławskiéj otrzymało pozwolenie powrotu do Król. Polskiego i pozostania nadal w swojéj religii.

— Trudności, stawiane ze strony ministeryum budowie drogi żelaznéj iwangrodzko-dąbrowskiéj, zostały usunięte o tyle, iż postanowiono dozwolić na rozpoczęcie robót z wyjątkiem na przestrzeni od Iwangrodu do Garbatki i od Tomaszowa do Opoczna. — Delegatem, wezwanym do dalszego porozumienia się ze strony Towarzystwa, jest p. J. Bloch.

ROSYA.

* Stan społeczeństwa. Znany pisarz Koszelew rozpisuje się w *Ziemstwie* o przyczynach gorączkowego wzburzenia, jakie owładnęło społeczeństwo rosyjskie. Najprzód wywodzi, że szeroko i daleko rozchodzą się po kraju najdziwaczniejsze wieści, nabawiające lud potężnego strachu. Co może być przyczyną téj chorobliwie spotęgowanéj czynności fantazyi ludu, — i odpowiada: Przyczyną tego jest fakt, że nie jesteśmy już więcéj tymi samymi co dawniéj, że nie możemy już nie wiedzieć o tém, co się dzieje w zarządzie kraju, i że tak lub owak chcemy i musimy mieć udział w biegu życia publicznego. I dla tego to w braku poważnéj czynności szukamy z musu zabawki wsłuchując się, roznosząc, albo wymyślając nierozsądne plotki. Jeszcze nigdy Fama, ta stujęzyczna bogini, nie była w społeczeństwie naszém tak rozgadaną i natrętną jak dzisiaj. Niepokoi ona nas ciągle — a oddawna nie pragnęliśmy tak bardzo zajęcia i czynności jak dzisiaj: Wspomnienia lat 1858—1866 zajmują ciągle nasze myśli i uczucia i płomiemy żądzą możności dowiedzenia naszemu najwyższemu władzcy, że idąc za głosem jego możemy i chcemy przyczynić się do urzeczywistnienia jedynie możebnych i mądrych planów wielkiego ojca. W zeszłym ćwierć wieku zaprowadzono mnóztwo polepszeń — które nas wprowadziły na wyższe stanowisko rozwoju i nauczyły nas inaczéj myśleć, inaczéj żyć jak dawniéj. Nie można nas sprowadzić do dawniejsze stanowisko, nie można tłumic rozwoju potrzeb, ani wskazywać nas na bezczynnych widzów — to jest niepodobieństwem, sza administracya tylko dla tego się nie pogarsza, że się pogorszyć nie może. Istniejące powiaty władze są w ogóle więcéj bezczynne, ponieważ ustawy i instytucye po większéj części stoją ze sobą w pewnem wieństwie — a samowola panuje wszędzie tam, gdzie panować powinny porządek i spokój. Miejsce ich zajmuje strach, nierozum i zmitrężenie.“

— Donosiliśmy już pokrótce, co *Gołos* pisał o wodu mowy jenerała poznańskiego v. Stiehle. dajemy artykuł jego w całéj osnowie.

„Oświadczenie o mających się odbyć w obecności manewrach wojsk pruskich nieopodal granicy rosyjskiéj między Poznaniem a Slązkiem, widocznie miało na powiększenie efektu demonstracyi, — treść jéj jednak wiście leżała w wygłoszoném zdaniu, że w Prusach nie umieją cenić wojskowe talenta Polaków, lecz tam szan również historyą ich kraju i dostrzegają w polskim dowym charakterze wybitne zdolności. Nie byłoby pruskiego jenerała, a przynajmniéj nie byłoby w niéj chlebstwa względem tak skłonnego do uniesień polski uczucia, gdyby nie było mowy rosyjskiego jenerała. rzeczy, z któremi żartować nie można. Nierozsądnie zadzierać z miłością własną narodu silnego, jeżeli się ma zamiaru doprowadzać rzeczy do krwawego starcia, szlachetnie jest rozbudzać namiętności przynętami mają zaledwie wartość prostego dyplomatycznego wybiegu. pierwszym razie nauka moralna odnosi się do Rosyi, w gim do Niemiec. Od jak dawna w istocie Prusacy zac czuć poszanowanie dla tradycyi polskich i dla tego co gardliwie nazywać przywykli „*Polenwirthschaft*?“

Artykuł ten dał powód *Heroldowi* do zabra głosu w téj sprawie. Petersburski niemiecki dzienn powołując się na *Gazetę Slązką*, która pierwsza pod wiadomość o przemowie pruskiego jenerała, osłabia zn cznie doniosłość tego faktu, przywracając mowie p wotną treść, która w telegraficznem skróceniu róż się znacznie od pierwowzoru. *Herold* odpiera t twierdzenie *Gołosa*, aby przemówienie jenerała Stie miało być następstwem i odpowiedzią na warszaw mowę jenerała Skobielewa, a to z téj przyczyny, pobyt jenerała Skobielewa w Warszawie jest o dzi lub dwa późniejszym od orędzia do poznańskich land rzystów. — Tymczasem *Gołos* powracając do ogłoszon oryginalnego tekstu przemowy jenerała dowodzącego V korpusem w Pozuaniu jenerał-adjutanta v. Stiehlego, artykule wstępnym cofa poprzednie zapatrywanie się tę sprawę. — Przeciwnie *Nowoje Wremia* dopatru w tém kokietowanie Polaków, które jednak będzie bez skuteczném.

— *Nowosti* piszą, że komisya pod prezydenc towarzysza ministra spraw wewnętrznych, sekreta stanu Gotowcewa, delegowana do rewizyi spraw os skazanych na zesłanie i pozostających pod nadzore policyi w poniedziałek zamknęła swoje czynności.

— *Gołos* w artykule wstępnym przemawia gor przeciw wojnie i domaga się utrzymania nadal ser cznych i przyjaznych stosunków pomiędzy Niemc i Rosyą.

— W poniedziałek, jako w rocznicę mordowania cara Aleksandra II, odprawione zost w wszystkich cerkwiach żałobne nabożeństwo; w cer fortecznéj odbyło się o godzinie 11 nabożeństwo w cznie dla rodziny carskiéj. Car i carowa przyb w otwartym powozie z pałacu zimowego. Po skoń nej liturgii klęczała para carska długo i modliła przy grobie ojca, poczém powrócili tym samym po zem, co przybyli, z dziećmi i świtą do kaplicy eksp cyjnéj przy kanale Katarzyny, gdzie odczytano znow mszą wobec jeneralicyi, władz, radnych miasta i wob kompanii honorowych z przybocznych pułków preob żeńskiego i pawłowskiego. O godzinie 2 odprawi jeszcze w cerkwi fortecznéj ponownie nabożeństwo, wś ciała dyplomatycznego, jeneralicyi, korpusu oficer władz i licznych reprezentacyi rozmaitych sfer ludno W cerkwi gwardyi pułku preobrażeńskiego wystawio po nad ołtarzem ikon na pamiątkę ujścia śmierci zmar lego cara w Paryżu (Berezowski), pod nim znajdowa się zakupiona przez oficerów gwardyi z tego samego powodu ewangelia, daléj pod obrazem dar panującego cara, to jest świecznik z 63 (liczba lat zmarłego cara) świecami, obraz św. Aleksandra Newskiego i szabla, jaką car Aleksander II podczas zamachu miał przy boku. Groby cara i carowéj pokryte były wieńcami i kwiatami; w głowach sarkofagu leżała korona carska, wnętrze kościoła było oświetlone. Tak w cerkwi fortecznéj jak w kaplicy ekspiacyjnéj odprawiane były nabożeństwa bardzo późno w nocy.

— Z Petersburga donoszą, że wszystko, co dzienniki donoszą o środkach ostrożności zachowywanych w Gatczynie nie jest przesadzone. Istotnie cesarz rosyjski otoczony jest poczwórnym łańcuchem straży bezpieczeństwa, która jednak ani spokoju, ani bezpieczeństwa nie zapewnia. Cesarz bardzo mało oddaje się sprawom publicznym i trudno nader w nim obudzić do nich żywszego zajęcia. Najważniejsze audyencye w pięć minut są zakończone. Krzyki wojenne, które z Rosyi do Europy dochodzą, są bezmyślną tylko wrzawą. Planu i zamiaru wojny nie ma, ale jest zawsze ta sama chęć do wichrzenia, agitowania, do propagandy i reklamy. Jednym z powodów, dla których Rosya z trudnością mogłaby prowadzić wojnę nader zaiste dziwnym, a znajdującym swoje wytłómaczenie jedynie w stósunkach rosyjskich, jest brak dobrego prochu! Tak jest, w Rosyi nie ma prochu odpowiedniego do dzisiejszych wymagań. Tylko proch sprowadzany z zagranicy, a mianowicie ze Szwajcaryi, mógłby być użytym podczas wojny, a ten jest w zbyt małéj ilości. Proch wyrobu miejscowego jest niedostateczny.

Rosyanie zaczynają znowu głosić, że Królestwo Polskie po lewym brzegu Wisły jest im niepotrzebne, że to tylko kłopot i mówią, że w razie wojny bronić go nie myślą, co znaczy, że bronićby go nie zdołali. Nie przeszkadza to, że odgrażają się Niemcom. Stało się to modą bezmyślną i bezrozumną, jak zwykle moda. Podpici ochotnicy panslawizmu na kolejach żelaznych kopiują nieraz mowy Skobielewa.

— Doniesienia dyplomatyczne z Petersburga mówią jednozgodnie, że car nie jest w stanie powstrzymać dążności panslawistycznych w Rosyi. Wzbudzenie zapału w armii, spowodowane mowami Skobielewa, było, jak powszechnie utrzymują, jedyną przyczyną, dla któ-

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 62.

Czwartek, dnia 16 marca 1882.

rej car nie ośmielił się ukarać dyscyplinarnie Skobielewa, ponieważ były powody obawiania się groźnéj dla panowania Aleksandra III manifestacyi w armii.

FRANCYA.

* Paryż, 13 marca. Ukończone niedawno liczenie ludności wykazało, że Francya w przeciągu pięciu lat wzrosła tylko o 389 tysięcy, podczas gdy n. p. Niemcy w tym samym czasie zwiększyły się o 2 miliony.

— Ernest Renan, znany ateista, miał w tych dniach w Sorbonie wykład na temat: „Co jest naród.“ Mówca wyłożył, że ani szczepowość, ani jeograficzne granice, ani język, religia albo dynastya nie są decydującemi dla bytu narodu, lecz że naród jest osobą moralną duszą, duchową zasadą, zjednoczeniem ludzi, którzy już zdziałali wielkie rzeczy i jeszcze wielkich spraw dokonać pragną. „Jakież tedy jest zasadnicze pojęcie narodu? Nie rasa, bo ras nie ma. Francya składa się z żywiołów germańskich, iberyjskich i celtyckich. Niemcy składają się z germańskich i znacznéj części keltyckich żywiołów.“ Zasada etnograficzna zastósowania do polityki jest niebezpieczna nawet dla tych, którzy się w własnym interesie na nią powoływać pragną.

Zasadę tę wyzyskuje się zwykle na niekorzyść sąsiadów — atoli łatwo można dojść do tego, że zostanie ona wyzyskana na naszą własną niekorzyść. Niemcy n. p. którzy pod sztandarem etnografii przybyli do nas i zabrali Alzatów i Lotaryngczyków, niechaj się mają na baczności by snać kiedyś Słowianie nie zaczęli im wykładać nazw wsi lotaryngsko-alzackich i nie pociągnęli ich do odpowiedzialności za sprzedaże, jakich się Ottonowie en masse na nich dopuszczali!“

WŁOCHY.

* Ogłoszony w pismach list pasterski Biskupa z Monaco o tamtejszym domie gry, jest sfałszowany. Dokument ten nosił podpis Louis Antoine, podczas gdy Biskup z Monaco, albo mówiąc ściśléj, Biskup hermopolitański i. p. i. apostolski administrator księstwa Monaco nazywa się Karol Theureti; wydał on wprawdzie list na post, w którym jednakże nie ma ani słowa o domie gry w Monte Carlo.

ZIEMIE SŁOWIANSKIE.

* Z pola walki. Raport jeneralnéj komendy austryackiéj następujący daje obraz walk, które skończyły się wzięciem Dragalli i stłumieniem powstania w Krzywoszy.

Dnia 9 b. m. wieczorem odkomenderowane w kierunku Ubli i Vratlo wojska 45 dywizyi pod dowództwem pułkownika Scharingera, barona Walthera, majorów Bolzana, Kürsingera, Ursprunga, Latterera, staczając bezustannie utarczki, pokonywując niesłychane trudności terenu i pędząc przed sobą powstańców, zajęły całą linię Grakovac, Volivreh, Nopada, Cerkwice. Równocześnie wojska 44 dywizyi pod dowództwem jenerał-majora Kobera, pułkownika Babicha i podpułkownika Monari wraz z 2½ batalionami pułku 22 wyruszyły z Zubczy przez Golisovacz wąwozami wijącemi się wśród gór w kierunku Wratlo i Cerkwice. Część wojska zajęła wieczorem te miejscowości, część zaś przepędziła noc na Velegrodzie. Batalion 16 pułku wysunięty najbardziéj na północ napotkał tymczasem u podnóża Pazuy znaczną bandę powstańców, złożoną z około 400 ludzi, która po zaciętéj walce została odpartą, przyczém poległ komendant baron Rukawina, a 3 żołnierzy zostało ciężko rannych. Z 43 pułku poległ jeden szeregowiec, 3 odnieśli rany; czwarty batalion strzelców miał 5 ciężko rannych, jednego lekko rannego. Dnia 10 b. m. kolumny 47 dywizyi zajęły linię Pecina-góra, Han-Zagovzdak, zaś kolumny 44 dywizyi zabrały się pod Cerkwicą. Powstańcy, którzy wystąpili na wszystkich punktach w większych i mniejszych bandach, zmuszeni byli rozpocząć odwrót na całéj linii, przyczém cofali się w ogóle ku Maciaplanin e, a dotarłszy do granicy czarnogórskiéj, utrzymywali ogień aż do wieczora z znacznéj jednak odległości. Kolumna majora Kürsingera, któréj oddano 2 działa i jeden oddział inżynieryi, wyruszyła po południu przeciw fortowi Dragalli, który zajęła i wysadziła w powietrze. Wojsko ostrzeliwane z domów Dragalli miało trzech ciężko rannych. Wieczorem wojska rozłożyły się obozem przed Priciną górą i Grakawacem, pod Hanem na Zagowzdaku i pod Cerkwicą. Wszystkie wsie Krzywoszy były opuszczone przez mieszkańców, wiele domów spalonych. Cerkwicę i Dragallę znaleźliśmy spustoszone. Liczbę powstańców obliczają na 900 do 1000, straty ich, jak się zdaje, są znaczne. Strat tych nie można było sprawdzić, ponieważ powstańcy, cofając się, zabierali z sobą rannych i zabitych. U podnóża Pazuy, jak to wyraźnie zauważano, mieli 10 zabitych i 25 rannych. Powodzenie zawdzięczać należy doskonałemu kierownictwu komendantów i wyższéj nad wszystkie pochwały waleczności i wytrwałości wszystkich bez wyjątku wojsk, które zmuszone posonywać niesłychane trudności zapuszczały się za nieprzyjacielem w niedostępne na pozór góry i rozpadliny. W Grakovacu, Han-Zagvozdacu, Cerkwicy, Niepoda, Ubli, Vratlo zarządzono obwarowania i poczyniono to wszystko, coby mogło zabezpieczyć trwałe posiadanie pomienionych miejscowości. W Cerkwicy nadto przywrócono do pierwotnego stanu dawniejsze strażnice. Wszystkie wojska z wyjątkiem wojsk 44 dywizyi pozostaną w powyższych miejscowościach. Główna kolumna zatrzyma się w Cerkwicy i ztąd przedsięweźmie wyprawę dla rozpędzenia powstańców, znajdujących się w Maciaplaninie i wysyłać będzie patrole w najrozmaitszych kierunkach Krzywoszy.

TELEGRAMY.

Zagrzeb, 14 marca. Otwarty dziś został sejm krajowy. W reskrypcie królewskim zawezwano sejm, ażeby wysłał czterech deputowanych do deputacyi regnikolarnéj, która, która wraz z deputacyą sejmu węgierskiego i reprezentantami z Rjeki obradować będzie nad uregulowaniem kwestyi Rjeki i przedłoży ciału prawodawczemu odnośny projekt.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, środa dnia 15 marca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał radzcy krajowemu i pozasłużbowemu landratowi baronowi Stanisławowi v. Seher-Thoss na Wawrzeńcicach, powiatu olawskiego, rangę tajnego radzcy rejencyjnego.

* **Teatr.** Dziś w środę „*Frou-Frou*“, komedya w 4 aktach z francuskiego, pierwszy występ gościnny pani Leontyny Parżnickiéj, artystki teatru Lwowskiego. — W czwartek „*Śluby panieńskie*“, (drugi występ p. Parżnickiéj.)

* **Na przedwczorajszem posiedzeniu** wydziału historycznego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu poruszona została sprawa wyboru członków Towarzystwa. W ogóle wszyscy mówcy, którzy w sprawie téj głos zabierali, wywodzili, że ustawy nie dość ściśle określają sposób wyboru członków i nic nie mówią, jakie kwalifikacye posiadać winnien przedstawiony do wyboru na członka Towarzystwa. Uważali zatem, że w tem względzie powinny być uzupełnione ustawy i o ile możności dokładnie sposób wyboru określony. Po tych wywodach celem uzupełnienia ustaw przyjęto wniosek p. Fr. Dobrowolskiego: Wybrać komisyą z trzech członków wydziału, któraby zaprojektowała w punkcie wyborów zmianę i uzupełnienie ustaw i projekt ten następnie zakomunikowała innym wydziałom i zarządowi celem przedstawienia go w. zebraniu. W skutek przyjęcia tego wniosku wybrano przez aklamacyą do rzeczonéj komisyi pp. Wł. Bentkowskiego, Fr. Dobrowolskiego i Kaź. Jarochowskiego. Komisya ta zobowiązała się w jak najkrótszym czasie wypracować pomieniony projekt zmiany ustaw. Następnie po wybraniu na członków Towarzystwa panów Stefana Taczanowskiego z Choryni i Stanisława z Sulina, odczyt, jaki miał nastąpić, dla spóźnionéj pory do przyszłego posiedzenia tj. dnia 27 bm.

* **Nowe czasopisma.** Z 1 kwietnia powstają w Poznaniu dwa nowe czasopisma niemieckie. Jedno tygodniowe pt. „Polnische Correspoedenz“ dla obrony interesów polskich, nadto mające na celu zapoznawanie społeczeństwa niemieckiego z ruchem umysłowym, społecznym i politycznym polskim i innych narodów słowiańskich, — drugie subwencyonowane przez rząd p. t, Zeitschrift für die Geschichte und Landeskunde der Provinz Posen. Redaktorem tego będzie archiwaryusz państwowy, który niedawno wydał książkę p. t. Geschichte des Landes Posen.

* **Od komendy obwodowéj** otrzymujemy następujące ogłoszenie: „Kontrole wiosenne na placu Działowym. Żołnierze z lat 1868 i 1879 przechodzą w jesieni do landszturmu. Dnia 1 kwietnia o godzinie 8 rano rezerwy piechoty prowincyonalnéj litery A do J; po południu o godzinie 2 litery K do R. — Dnia 2 kwietnia o godzinie 8 rano wszelkie rezerwy gwardyi, artyleryi polowéj i pieszéj oraz pionierzy; o godzinie 2 rezerwy strzelców, konnicy, pomocnicy lazaretowi, żołnierze ambulansowi, dozórcy chorych, piekarze wojskowi, marynarki, trenu. — Dnia 5 kwietnia rano o godzinie 8 rezerwy i landwery piechoty prowincyonalnéj litera S (z wyjątkiem lat 1868 i 1869, które się stawią w jesieni); po południu o godz. 2 rezerwa piechoty prowincyonalnéj litery T do Z, rzemieślnicy ekonomiczni, żołnierze roboczy, pomocnicy ruszkikarscy, żołnierze kolejowi, aspiranci płatniczy i żołnierze puszczeni do dyspozycyi władz kompletowych. — 6 kwietnia o godzinie 8 wszelkie landwery gwardyi, artyleryi polowéj i pieszéj i pionierzy; o godz. 2 wszelkie landwery strzelców, konnicy, pomocników lazaretowych, żołnierzy ambulansowych, dozórców chorych, piekarzy wojskowych, marynarki i trenów. — 8 kwietnia o godzinie 8 landwera piechoty prowincyonalnéj litery A do J; o godz. 2 litery K do R. — 11 kwietnia o godz. 8 wszelkie rezerwy i landwery poznańskiego okręgu wiejskiego; — o godz. 2 landwera piechoty prowincyonalnéj litery T do Z, rzemieślnicy ekonomiczni, żołnierze roboczy, pomocnicy rusznikarscy, żołnierze kolejowi i aspiranci płatniczy. (Wymienieni w rubrykach od 6 kwietnia z wyjątkiem lat 1868 i 1869, którzy się w jesieni stawić mają). Osobnych zawezwań nie będzie. Kto bez uniewinienia się nie stawi podpada karze aresztu.

* **W obrębie** poznańskiéj wyższéj dyrekcyi pocztowéj ma 20 listonoszów wiejskich otrzymać wozy do szybszego roznoszenia przesyłek pocztowych, oraz do zabierania podróżnych.

* **Przed kilku dniami** spadła z trzeciego piętra przy Małych Garbarach doniczka i zraniła niebezpiecznie siedmioletniego chłopczyka, którego oddano do lazaretu. Chłopczyk ten zmarł wskutek wstrząśnięcia mózgu.

* **Do egzaminu** celem otrzymania uprawnienie do jednorocznéj służby wojskowéj zasiadło wczorej 10 egzaminandów.

* **W Osiecznie** zgorzała w niedzielę owczarnia obywatela Adama Mrugalskiego wraz z znajdującym się w niéj zapasem słomy i paszy. Podejrzanego o podpalenie robotnika z Kłody przyaresztowano.

* **W Wągrówcu** otrzymało pięciu abituryentów świadectwo dojrzałości, — w Krotoszynie zaś ośmiu.

* **Sędziwy** badacz historyi, Aleksander Wacław Maciejowski zapadł w tym czasie na oczy, skutkiem czego musiał prace swoje przerwać.

* **Zbrodnia.** Z Łukowskiego piszą do *Gazety Lub.* pod dniem 25 lutego: W powiecie naszym w gminie Białobrzegi, znajduje się kolonia, pod nazwiskiem Pieńki. Otóż w tych Pieńkach gospodaruje na kilku morgach były wojskowy, Witosławski, mający lat około 70, z niemłodszą od siebie małżonką i małą dziewczynką lat około 9-ciu liczącą, ich wychowanką. W nocy z dnia 23 na 24 lutego Witosławski usłyszał kołatania do drzwi jego domu; wstał z łóżka i poszedł, aby je przybyłemu otworzyć, ale gdy to uczynił i chciał do gościa przemówić, ten tak silny zadał mu cios w głowę, że Witosławski padł na miejscu. Żona usłyszawszy jęk i wchodzących ludzi do izby, wyskoczyła oknem na dwór, ale tam stojący inny sprawca, tak ją poczęstował pałką, że upadła na ziemię ze złamaną prawą ręką, a nadto opryszek w różne miejsca ciała najokropniejsze pozadawał jéj rany. W izbie jeden z oprawców uderzył w twarz płaczącą dziewczynę i żądał aby mu wskazała miejsce gdzie są pieniądze, a gdy otrzymał odpowiedź, że nie wie, pochwycił ją i rzucił za piec potem zarzucił na nią sukmanę, aby nic nie widziała. Dziewczynka oprzytomniawszy, leżąc za piecem, przez dziurę od kapoty widziała, jak zbrodniarze zapalili łuczywo i plondrowali po izbie, a znalazłszy tylko 6 rubli, pozabierali skromną garderobę, pościel Witosławskich i wyszli z domu, Jeden z wychodących zbrodniarzy zapytał stojącego przy oknie kolegi, czy „baba żyje“? a na odpowiedź, że „jeszcze cipa,“ przystąpił do Witosławskiéj, położył rękę do jéj piersi, a gdy się przekonał, że serce bije, wziął ją za gardło i ścisnął tak silnie, iż zdawałe się mu, że już żyć przestała. Zbrodniarze, zabrawszy nędzną swą zdobycz, odeszli. Witosławska została jednak żywą, i odwieziono ją do szpitala w Łukowie. Witosławski zaś leży w domu mając głowę bardzo rozbitą i oko wysadzone. Zbrodniarzy dziewczynka widziała 6-u: jeden między nimi nizkiego wzrostu, a 5-ciu wysokich; rozmawiali po polsku; byli bez bród; ubrani w szare kapoty, jakich w tutejszéj okolicy używają; twarze mieli posmolone sadzami, których ślad pozostał na dziewczynce, gdy ją zbrodniarz ujął w swe ręce. Gdy nadszedł dzień, na rozmiękłém polu wyraźnie zostały wyciśnięte ślady sześciu ludzi, przybyłych pieszo do kolonii od Serokomli i tym samym śladem powracali napowrót. Zapewne będą to ci sami, którzy niedawno napadli na proboszcza w Serokomli. Ma to być czasopismo, rozbierające historyą naszéj dzielnicy ze stanowiska niemieckiego, bo dotychczas wszystko oceniałem było z stanowiska polskiego. Przedewszystkiém będzie ono rozróżniało historyą niemczyzny w W. Ks. Poznańskiém od najdawniejszych czasów aż do dni dzisiejszych. Sprawy szkólne mają także tu znaleść uwzględnienie. Wychodzić będzie rocznie trzy razy w zeszytach 8—10 arkuszy.

* **Rezultat** spisu jednodniowego, dokonanego w dniu 9 lutego w Warszawie. Spis ten wykazał: domów frontowych 4554, oficyn 7321, budowli niezamieszkałych 7193, lokali zwyczajnych 77513, lokali dla pobytu wspólnego 2058. — Co do ludności: osób obecnych: stałych mieszkańców 104,440 mężczyzn, 121.623 kobiet razem 226,063; niestałych 75,464 mężczyzn, 77,514 kobiet razem 152,976; przyjezdnych 2951 mężczyzn, 1983 kobiet razem 4934. Razem obecnych 182,853 mężczyzn, 201,120 kobiet razem 383,973. Osób czasowo nieobecnych: stałych mieszkańców 1304 mężczyzn, 802 kobiet, razem 2106; niestałych 736 mężczyzn, 368 kobiet, razem 1104; ogółem 2040 mężczyzn, 1170 kobiet, razem 3219 osób. Objęto zatém spisem: 184,893 mężczyzn, 202,290 kobiet, razem 387,183 osób. Prócz tego znalazło się żołnierzy niższych stopni 19,078.

* **Najdłuższym mostem na świecie** okazuje się według ostatnich obliczeń most łączący Wenecyą ze stałym lądem. Ma on długości 3601 metrów 43 centymetrów, zbudowany jest z kamienia na 222 arkadach, których filary spoczywają na 751,000 palów wbitych w ziemię, gdyż w lagunach, jak wiadomo, nie ma stałego gruntu. Z tego względu budowa tego mostu, rozpoczęta w r. 1841 a ukończona w ciągu lat pięciu, załuguje na uwagę pod względem technicznym. Na zbudowanie mostu użyto 23,150,000 kamieni a koszta wynosiły 4,500,000 lirów. W r. 1848 most wenecki został w części wysadzony w powietrze, później naprawiono go i połączono pośrednio, przez dworzec kolei weneckiéj i Canal Grande ze stacyą morską. To uzupełnienie kosztowało także kilka milionów.

* **Kalendarz.** Jutro, w czwartek dnia 16 marca, św. Cyryla b. Wschód słońca o godzinie 6 minut 16. Zachód o godzinie 6 minut 3.

Długość dnia 11 godzin 47 minut.

Wypadki historyczne. 1331 Jan, król Czeski, ziemię Dobrzyńską nadaje Krzyżakom. — 1409 Krzyżacy wyrzynają w Wołkowysku lud zgromadzony w kościele. — 1747 Wojewoda Adam Tarło ginie w pojedynku pod Marymontem.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **W sprawie** „*Słownika Geograficznego*“ odzywa się redakcya tegoż do czytelników w następujących słowach: Cztery lata już minęły od dnia, gdyśmy po raz pierwszy odwołali się do publiczności polskiéj z prośbą o dostarczanie nam materyałów do *Słownika geograficznego* polskiego; od dwóch lat to dzieło wychodzi zeszytami, regularnie co miesiąc, tak, iż dotąd wyszło zeszytów 24 czyli 2 tomy w formacie niniejszéj odezwy, każdy tom po 60 arkuszy druku. Niezwłocznie po ogłoszeniu pierwszéj odezwy otrzymaliśmy tak wiele listów pochwalających nasz zamiar, i tak obficie zaczęto nam przysyłać z różnych stron opisy bądź pojedyńczych miejscowości, bądź większych obszarów kraju, że z ufnością zabraliśmy się do pracy. W pracy téj poparcie publiczne nie zawiodło nas ani na chwilę, i owszem, wzrasta ono z dniem każdym, tak, iż dziś *Słownik* liczy już blisko 700 współpracowników i wątpimy czy którekolwiek ze zbiorowych naszych wydawnictw, nie wyłączając „*Encyklopedyi*“ S. Orgelbranda (większéj), budziło tak szerokie zajęcie śród naszego społeczeństwa. Musimy tu również zaznaczyć łaskawą dla nas przychylność prasy polskiéj, w któréj nie szczędzono *Słownikowi* wyrazów zachęty i uznania, aczkolwiek do téj pory nie spotkaliśmy nigdzie wyczerpującego i kompetentnego rozbioru dotychczasowéj naszéj pracy, a właśnie sumienna i dokładna krytyka jéj wykonania mogłaby oddać wielką przysługę dziełu, które długo jeszcze wychodzić będzie i którego redakcya pragnie skwapliwie korzystać z każdéj dobréj rady. Drobiazgowe wskazywanie omyłek szczegółowych, dziś chwilowo po niewczasie przychodzące, pozwoli nam w dopełnieniach do *Słownika*, po jego ukończeniu, sprostować ważniejsze błędy; zupełne ustrzeżenie się błędów jest niemożliwe w dziele tego rodzaju jak *Słownik* — do którego dane gromadzą się w sposób rozmaity i w którem notuje się wiele faktów podlegających szybko zmianie. Bądźcobądź, mamy wszelkie prawo powołać się na dwa wydane dotąd tomy i zwrócić uwagę publiczną na bogactwo zawartego w nich materyału naukowego. Jestto nasza księga hipoteczna, jak się wyraził o niéj czcigodny Majer, prezes akademii umiejętności w Krakowie. Podobnoż słowa uznania spotkały pracę naszę ze strony J. I. Kraszewskiego, X. Liskego, A. Moszyńskiego i wielu innych. Przyznajemy atoli, że nie tyle w chwili obecnéj, ile raczéj w przyszłości dopiero okaże się cała użyteczność *Słownika*, już i dla tego, że dzieło encyklopedyczne nie wyczerpuje materyału dopóki nie jest doprowadzone do końca, głównie jednak dla tego, że dopiero przy odpowiedniém rozwinięciu się życia publicznego i ruchu naukowego — nagromadzony w *Słowniku* materyał stanie się wszechstronnie pożądaną kopalnią faktów, cyfr i różnorodnych informacyi, potrzebnych zarówno dla ekonomisty jak i lingwisty, dla publicysty jak i historyka, dla geografa jak i archeologa. Pamiętajmy, że nie dość przechowywać to, cośmy otrzymali, gdyż trzeba jeszcze pomnażać spuściznę i potomnym staranie około niéj ułatwić.

W warunkach prenumeraty *Słownika Geograficznego* zajdzie od nowego roku 1882 ta zmiana, że dzieło całe składać się będzie z ośmiu tomów, zamiast pięciu, jak przypuszczaliśmy pierwotnie. To rozszerzenie objętości jednakże nie pociągnie za sobą większych wydatków dla prenumeratorów, którzy z góry zapłacili należytość za pięć tomów. Ci otrzymają bezpłatnie **trzy** ostatnie tomy. Podobną ulgę czynimy innym prenumeratorom, którzy złożą przedpłatę najpóźniéj do dnia 1 lipca 1882 w ten sposób: 1) kto dotąd wcale *Słownika* nie prenumerował i opłaci z góry, jednorazowo, w naszéj redakcyi, należytość za pięć tomów t. j. **w Warszawie rs. 30; z przesyłką rs. 36,** ten otrzyma tomów ośm, czyli trzy ostatnie bezpłatnie. 2) kto już *Słownik* prenumeruje i pewną liczbę zeszytów już nabył, ten nabędzie prawo do otrzymania tomów ośmiu (96 zeszytów), jeśli opłaci należność za sześć tomów (72 zeszyty) t. j. za pozostałe zeszyty do 72-go włącznie. Tym więc prenumeratorom dajemy dwa tomy ostatnie gratis. Po dniu 1-m lipca 1882 roku cena dzieła zostanie podwyższoną nieodwołalnie w stosunku ośmiu tomów.

* **Gwiazdy** wyszedł numer 10 i zawiera: Złe wychowanie. — Ukarani rodzice. — O biednym muzykusie i o lichu, co siedziało u niego za piecem przez Władysława Szymanowskiego. (Ciąg dalszy.) Rozdział XI. (Z rycinami). — Fałszywa teorya o pochodzeniu ludzi. — Rozmaitości. — Dodatek z wiadomościami ze świata i z naszych stron. — Ogłoszenia. — Kalendarz.

* **Przeglądu bibliograficzno-archeologicznego** wyszedł z druku numer 27 i 28 i zawiera: I. Na przełomie sztuki polskiéj, przez F. Martynowskiego. — II. Słówko o zadaniu numizmatyki, przez Andrzeja Janowicza. — III. Wiadomość o malarzach Bazylijańskich, podał ks. Sadok Barącz. — IV. Pomnik na pobojowisku z wieku XVI w dawném województwie Połockiém, opisał M. Kuściński. — V. Pierwsze skazówki pobytu żydów w dawnéj Polsce, skreślił Ernest Sulimczyk Świeżawski (ciąg dalszy). — VI. Skarbiec katedralny na Wawelu. — VII. Baltazara Opecia. Żywot Pana Jezusa, w pięciu wydaniach wieku XVI., bibliograficznie opisał Józef Przyborowski (dokończenie). — VIII List otwarty do Redakcyi *Nowin*, napisał Ernest Sulimczyk Świeżawski. — IX. Kronika. — X. List E. L. Kasprowicza w sprawie Domu komisowego księgarzy polskich w Lipsku.

* **Świata ilustrowanego,** wychodzącego w Wiedniu nakładem Zygmunta Bensingera, a pod redakcyą Andrzeja Odrowąża, wyszedł właśnie zeszyt jedenasty i zawiera w części literackiéj: 1) Wina i odwet, powieść z życia społecznego (ciąg dalszy); 2) Gdzieżeś? poezya przez Zenona; 3) Śniade dziewczę, obraz z niw morawskich (ciąg dalszy); 4) Osobliwsze oczy, nowela, tudzież pocztę redakcyi, nowe książki i rozmaitości. W części zaś obrazowéj z dołączeniem objaśnienia, ryciny: 1) Pisarz publiczny we Włoszech; 2) Ulica w Kairze; 3) Kawaler marcowy; 4) Fraszki humorystyczne.

* **Przeglądu Kościelnego** wyszedł numer 37 i zawiera: Kwestya rzymska (c. d.) — De modo quo instituendae sunt a confessariis quaestiones in materia sexti. — *Kronika dyecezalna i zagraniczna:* **Rzym**: Adres ś. Kolegium Kardynałów do Ojca św. i przemówienie Papieża w rocznicę koronacyjną. — Ofiara Ojca św. dla ubogich. — Konsystorz. — Msza św. codzienna na cześć św. Benedykta Labre. — Naczelny redaktor „Voce della Verità“. — **Włochy**: Sprawa kanonizacyi wielebnéj Magdaleny z Kanossy. — Kółko republikańskie niedorostków. — *Kwestye teologiczne*: Homicidium. — O Odpustach. — O poście. — *Dekret św. Kongregacyi Obrzędów*, dotyczący odkrywania krzyża w W. Piątek. — *Piśmiennictwo kościelne*: Muzyka ks. Soleckiego. — Męka Pańska przez ks. Gondka. — *Sprostowanie.* — *Rozmaitości*: Ody łacińskie na cześć Papieża Leona XIII. — *Ogłoszenia.*

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 15 marca.

BAZAR. Panie hr. Bnińska z Gułtów, Sucret z Wróblewa i Kosińska z Połażejewa, Moszczeński z Niemczynka, hr. Skarbek z Królestwa Polskiego, Wolniewicz z Żrenicy, Stablewski z Dobczyna, Tulewicz z Kórnika, hr. Bniński z Buszewa, Niemojowski z Pogrzybowa.

(Nadesłano.)

Wielebnemu Duchowieństwu zwracamy uwagę na anons **księgarni i drukarni B. Niklasa we Wrześni** w dzisiejszym numerze Kuryera umieszczony, w którym poleca wszelkie formularze kościelne. Druk tychże, jak widzieliśmy, jest bardzo piękny, papier również dobry a cena nadzwyczaj umiarkowana. (529)

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin. 15 marca 1882. Kursa końcowe. 14 marca.

		Kapitały.	
Pszenica wzmac.			
kwiecień-maj	218,75	Galic. akc. k.	125,25
czerwiec-lipiec	217,—	Pr. consol. 4%	101,—
Żyto słabiéj		Pozn. listy z.	100,25
marzec	162,75	Pozn. listy rent	100,30
kwiecień-maj	162,25	Austr. banknoty	169,75
maj-czerwiec	160,25	Austr. renta złota	78,60
Oléj rzep. słabo		Austr. losy 1860	119,—
kwiecień-maj	55,30	Włochy . .	84.25
maj-czerwiec	55,70	Rumuny . .	104,90
Okowita wzmac.		Ros. banknoty	204,—
w miejscu	45,10	Ros.-ang. pożyczki	83,25
marzec	46,40	Pol. 5% list. zast.	62,60
kwiec.-maj	47,—	Pol. lik. l. zast.	54,60
maj- czerwiec	47,20	Kredyty . . .	538,—
czerwiec-lipiec	48,10	Kolej państwowa.	515,50
Owies		Lombardy . .	240,50
kwiecień-maj	137,75	Usposob. b. pok.	
Wypow.-żyta wsp.	50		
Wypow.-okow.kw.	000,0		

Szczecin, dnia 15 marca 1882 (Kursa końc.)

Pszenica słabo		Oléj rzep. potw.	
kwiecień-maj	220,—	kwiecień-maj	56,—
maj czerwiec	219,—	wrześ.-paźdz.	56,25
Żyto słabo		Okowita słabo	
kwiecień-maj	160,50	w miejscu	43,60
maj-czerwiec	158,50	kwiecień-maj	45,80
Rzepik		czerwiec-lipiec	47,—
kwiecień-maj	260,—	Petroleum	
wrześ.-paźdz.	261,—	marzec	7,50

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 15 marca 1882.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano 5000, litrów, cena wypowiedzenia 44,— marek, marzec 44,—, kwiecień-maj 44,80, czerwiec 45,80, lipiec 46,40, sierpień 46,80, wrzesień —,—, w miejscu bez beczki 43,70.

Ceny targowe w Poznaniu dnia 15 marca 1882.		TOWAR piękny		średni		pośled.	
Pszenica	100 kilogr.	21	60	20	70	19	50
Żyto		16	20	15	90	15	60
Jęczmień		15	10	14	40	13	70
Owies		15	10	14	60	14	—
Groch wrzący		18	—	17	80	17	40
Groch na paszę		15	40	14	80	14	40
Kartofle		3	50	3	30	3	10
Wyka		15	80	15	40	14	80
Łubin żółty		16	70	16	—	14	80
Łubin niebieski		15	50	15	—	13	80
Rzepik zimowy		—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy		—	—	—	—	—	—

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 15 marca 4% listy zastawne poznańskie 100,25. 4% listy rentowe pozn 100.30. 5% powiatowe obligacye 104,—, 4½% powiatowe obligacye —,—, 3½% śląskie listy zastawne —,—, 4% górnąskie listy rent. 100,50. Kwilecki, Potocki Sp. (Bank rólniczy) —,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 59,—. Poznański bank prowincyonalny 120.—. 4% pożyczka państw. 101—. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 105,60, 3½% oblig. długu państw. 98,60. Marchijsko-pozn. 36,50. Marchijsk.-pozn. k. ż. 5% akc. zakł. 118,50. Starogradzko-pozn. k. ż. 103,—, Austr. noty bankowe 169,50, Polskie likw. listy 54,25, Rosyjskie bankowe noty 204,— marek.

Bydgoszcz 14 marca.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica niezm., jasno-ciemna 190—200 pł., ciemniejsza i szklista 202—215 poślednia —,— płac.

Żyto stałéj, w miejscu krajowe piękne 153—158 pł., poślednie —,— płac.

Jęczmień nom., piękny do browarów 145—155 płac., wielkiéj drobny 140—145 płc.

Owies w miejscu 140—148 pł.

Groch wrzący 175—195, na paszę 140—145.

Okowita za 100 litr. a 100% 42,50—43,25 pł.

Wrocław 14 marca 1882.

Koniczyna do siewu czerwona potw., stara poślednia 20—25, średnia 26—30, piękna 31—36, najpiękniejsza 37—40 m., nowa poślednia 35—38, średnia 39—44, piękna 45 do 48, najpiękniejsza 50—55, biała niezm., poślednia 30—36 średnia 38—48, piękna 50—60, najpiękniejsza 62—75 m.

Żyto (za 2000 funt.) bez in., wypow. —,— cent. Cena wypowiedziana —,— płac., marzec 161,— żąd., marzec-kwiecień 161 żąd., kwiecień-maj 162,— płac., — żąd., maj-czerwiec 163,— żądano, czerwiec-lipiec 164 żądano, wrzesień-październik 158 żądano.

Pszenica, Wyp. — cent., na marzec 214 żąd.

Owies. Wypowiedz. —— cent., na marzec 140,— żąd., na kwiecień-maj 137,50 płc., — żąd., maj-czerwiec 140,— żąd., czerwiec-lipiec 142,— żąd.

Rzep. Wyp. —,— ctr., marzec 267 żąd., — pł.

Oléj rzepiowy spok., wypow. — cent. w miejscu 56,50 żąd., —,— pł., marzec 55,— żąd., — płc., marzec-kwiecień 55,— żąd., —,— płac., kwiecień-maj 55,— żąd., —,— pł., maj-czerwiec 55,75 żąd.

Okowita stale, wypowiedziano 5000 litr., w miejscu płacono —,—, marzec 44,80 płacono, marzec-kwiecień 44.80 pł., kwiecień-maj 46—45,90 żąd. i pł., maj-czerwiec 46,10 żąd. czerwiec-lipiec 46,70 żąd., lipiec-sierpień 47,70 żąd., sierpień-wrzesień 47,70 żąd., wrzesień-październik 47,— płac., październik-listopad 46,50 żądano.

Cena wypowiedziana na 15 marca: żyto 161,— mrk., pszenica 214,— m., owies 140,— mrk., rzep 267 mrk., oléj rzepiowy 55,—, okowita 44,80 mrk.

Ceny targowe z dnia 14 marca 1882.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów											
	ciężki				średni				lekki towar.			
	najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.	
	ℳ	₰	ℳ	₰	ℳ	₰	ℳ	₰	ℳ	₰	ℳ	₰
Pszenica biała	21	80	21	60	21	30	20	80	20	—	18	80
„ żółta	21	40	21	20	20	90	20	60	19	80	18	70
Żyto	16	60	16	30	16	10	15	80	15	50	15	20
Jęczmień	16	—	15	-	14	20	13	60	13	—	12	40
Owies	15	20	14	80	14	40	14	—	13	50	13	20
Groch	18	—	18	60	17	—	16	—	15	50	14	60

Postanowienia komisyi handlowéj.		TOWAR					
		piękny		średni		pośledn.	
Rzep	100 kilogr.	26	40	25	40	23	60
Rzepik zimowy	„	24	90	23	90	22	40
Rzepik latowy	„	23	90	22	90	21	50
Siemię lniane śląsk	„	25	—	24	—	22	—
dto galic	„	23	-	22	—	19	50
Siemię konopiane	„	20	75	19	75	—	—

Koniczyna do siewu słaby obrót, czerwona spok. za 50 kilogram. 45—50—55—58 marek; białe nom. za 50 kilogr. 47—56—65—73 mrk. wyborowe gatunki wyżéj.

Makuchy siem. słabo za 50 kil. 8,80—9,00 m., obce 7,80—8,60 mrk.

Makuchy rzepakowe bardzo stale za 50 kil. 7,90 do 8,10 m obce 7,50—7,80 m.

Łubin potw., za 100 kilogr. żółty 13,00—14,50—15.00 m. nieb. 12,80—13,80 14,80 mrk.

Tymotka stale, za 50 klgr. 31—38—36 mrk.

Berlin, 14 marca (sprawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 200—233 według jakości; na miesiąc bieżący płacono —,—; na marzec-kwiecień płc. —,— na kwiecień-maj płacono 219—218,5; na maj-czerwiec płacono 217, na czerwiec-lipiec płacono 217—216,5, na lipiec-sierpień pł. 211,75—210; na wrzesień-październik płc. 209—208,5. Wypowiedziano —,— centn. Cena wypowiedziana —,— marek za 1000 kil. Cena przecięciowa —,— mrk.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu płc. 154—173 według jakości;] na miesiąc bieżący płacono 164—163,0; na marzec-kwiecień płacono —,—, na kwiecień-maj płacono 164—162,5; na maj-czerwiec płacono 162,0—160,75; na czerwiec-lipiec płac. 160—159,—; na lipiec-sierpień płac. 158—157,5; na wrzesień-październik płacono 157,5. Wypowiedziano —,— centn. Cena wypowiedziana —,— mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 130—200 według jakości.

Kukurydza w miejscu żąd. 145—152 według jakości, Wypow. —— ctr. Cena wypowiedz. —,— m.

Owies za 1000 kilog. w miejscu żąd. 130—172 według jakości, na miesiąc bież. płac. —,—, żąd. —; na kwiecień-maj płacono 138,—, żądano —,—; na maj-czerwiec płac. 139,5; na czerwiec-lipiec płacono 141,—. Wypowiedziano —. Cena wypowiedziana —,—. Cena przecięciowa —,— mk.

Oléj rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki płacono 55,— mrk., w miejscu z beczką płac. —,— m., na miesiąc bieżący płacono 55,5; na marzec-kwiecień płacono —,—; na kwiecień-maj płacono 55.5; na maj-czerwiec płacono 55,8; na wrzesień-październik płacono 56,0. Wypowiedziano — cent. Cena wypowiedzenia —,— mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Okowita. Za 100 litr. á 100 pct. — 10,00 litrów pret. w miejscu bez beczki płacono 45,4—45,2, w miejscu z beczką płacono —,— marek, na miesiąc bieżący płacono 46,4; na luty-marzec płac. —,—; na marzec-kwiecień płacono 46,4; na kwiecień-maj płacono 47,2—47,—; na maj-czerwiec płacono 47,5—47,3; na czerwiec-lipiec pł. 48,5—48,1; na lipiec-sierpień płacono 49,3—49,1; na sierpień-wrzesień płacono 49,8—49,5; na wrzesień-październik płac. —,—. Wypowiedz. —,— litr. Cena wypowiedziana —,— mrk. Cena przecięciowa — mrk.

Walne Zebranie

Kasy oszczędności i pożyczek wekslowych w Sremie

odbędzie się **w sobotę dnia 18 marca o godzinie 3 z południa** w zwykłym lokalu posiedzeń.

PORZĄDEK DZIENNY:

Czynności objęte w § 24 ustaw. (440)

A. Raczyński
Przewodniczący Rady Nadzorczéj.

Nabyłem resztę nakładu i polecam:

Poplińskiego Historya Powszechna

3 spore tomy w 8ce

których cena wynosiła dotąd 12 marek zniżyłem na

sześć marek.

Pragnących to cenne dzieło nabyć upraszam o zlecenia.

Jarosław Leitgeber, Poznań.

Tom I Dzieje starożytne jako też Tom III Dzieje nowoczesne można także osobno nabywać, natomiast Tom II osobno się nie oddaje.

Kat. seminaryum bon freblowskich

w Wrocławiu

Kreuzkirche Nr. II.

Początek nowego kursu dnia 18 kwietnia r. b. Uzdolnione uczennice otrzymują wskazówki ewent. do pierwszego nauczania. Wskazać możemy stósowne pomieszkania oraz następnie posady. Zgłoszenia przyjmuje. (531)

Subregens **dr. Krawutzcky**, Grosse Domstr. 10.

Kasa oszczędności i pożyczki Sp. zap. w Miłosławiu

płaci od 1go kwietnia 1882 r. począwszy od 5 prct. a bierze od pożyczki 7 prct.

Rada Nadzorcza.
Stanisław Wroniewicz. (530)

Z dniem 12 kwietnia osiedlam się

w Żerkowie.

Witold Jaworowicz,
lekarz praktyczny, chirurg i akuszer.

Fabryka
wyrobów woskowych
St. Opielińskiego
w Krotoszynie

poleca **białe światło** za kil. m. 4,40, **żółte** za kil. m. 3,60 z czystego wosku. Przesyłka franko. (384)

PASCHAŁY

białe, albo ubierane woskowemi kwiatami, po cenach najtańszych.

Na porę wiosenną i latową
wszelkie nowości

krajowe i **zagraniczne** na ubiory i paletoty męzkie odebrałem w znacznym doborze i takowe po umiarkowanych cenach polecam. Niemniéj zwracam uwagę Szanownemu Duchowieństwu na to, iż wykonuję odpowiedniego kroju (441)

REWERENDY,
W. Koźlicki
Jezuicka ul. nr. 4.

Liber baptisatorum,
Liber copulatorum,
Liber mortuorum
libra po mrk. 0,75
Testimonium nativitatis,
Testimonium obitus
100 sztuk po m. 0,60
jako i wszelkie inne form. kościelne oprawne lub bez opr. poleca **najtaniéj.** (528)

Księgarnia i drukarnia
B. Niklasa
we Wrześni.

Ciągnienie 31 marca

Wielkiéj
Frankfurtskiéj Loteryi
II Serya.
Główne wyg. wart. 20000,
12000,6000,2à5000 m. etc.
3500 wygr. w. 160000 m.
Losy po 1 mrk.
za 11 losów 10 mrk.
(zamiejsc. dołączyć winni 20 fen na porto.) (518)

B. Magnus,
skład generalny.
Frankfurt n./M.

Husten
(Kaszel)

Maria Benno von Donat
Paryż 1671.

Tylko prawdziwe, jeżeli na przodzie każdego kartonu lub buteleczki nie innego wydrukowanego nie ma, prócz czterech na cały świat sławnych słów: **Maria Benno von Donat.**

Według zdania **największych powag lekarskich** w Niemczech nie można według stanu istniejącego prawodawstwa wystawić z procedurą karną przeciwko memu wyłącznemu środkowi **Karmelki mineralno-źródłowe przeciwko kaszlowi i herbata z Cacao Maryi Benno von Donat.** Jeżeli nastanie ogólna słabość, natenczas nie należy zwlekać z poradą lekarską.

Zawsze świeże z wskazówkami użycia w językach francuzkim, angielskim, hiszpańskim i niemieckim, w opakowaniach jak najtańszych mają na składzie pp. (112)

J. Appel, ulica Wilhelmowska 7,
Mieczysław Wize, św. Marcin 57,
J. Schleier, ulica Szeroka 13,
B. Paulus, ulica Wrocławska 30,
S. Radkiewicz w Śmiglu,
O. Reich w Kościanie,
Apteka w Czempiniu.

Krzyże, kraty,

nagrobki
z piaskowca, marmuru i metalu i (256)
figury Chrystusa } od 3'
i
Madony
aż do wielkości naturalnéj, dobrze odrobione i pięknie udek., lichtarze ołtarzowe i krucyfiksy poleca tanio

E. KLUG,
Poznań, Wrocławska ul. 38.

J. Zeyland W Poznaniu J. Zeyland

FABRYKA
i
skład mebli,
luster, marmurów i robót wyścielanych od najprostszych do najwykwintniejszych.

Za trwałą i gustowną robotę z suchego doborowego materyału wykonaną wszelkie daję poręczenie.

Ceny rzetelne, umiarkowane.

Wyroby własnego wynalazku: biurka mechaniczne, krzesła z posuwalnem siedzeniem. (121)

49 Wielkie Garbary 49.

ROBOTY
budowlane
jako to:
drzwi, okna, podłogi, schody, posadzki, boażerye, okna wystawne, urządzenia i roboty kościelne przyjmuję, wykonywam za pomocą siły parowéj jak najspieszniéj i po części mam na składzie.

Wyroby własnego wynalazku: okna hermetyczne z przyrządem do wentylacyi, drzwi najnowszéj konstrukcyi. Rulety na taśmach stalowych.

Pasy do maszyn
artykuły gumowe,

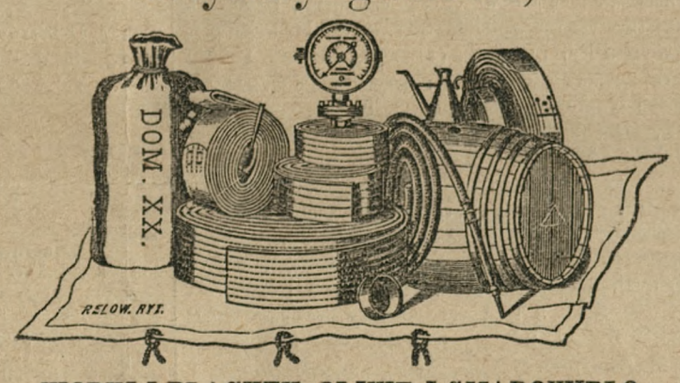

WORKI I PŁACHTY, OLIWĘ I SMAROWIDŁO,
nieprzemakalne płachty i derki na konie
polecają (142)

Orłowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska ul. 21. Warszawa, Wierzbowa 4.

Koszule! Koszule!

Z powodu taniego zakupu **ceny zniżone**

6 koszul dziennych z francuzkiego kretonu z cienkiemi płóciennemi przodkami,
6 kołnierzyków cienkich płóciennych,
2 krawaty jedwabne (25)

razem mrk. 25,00.

6 koszul dziennych z cieniuteńkiemi płóciennemi przodkami z najlepszego angielskiego Madapolamu,
6 kołnierzyków cieniuteńkich płóciennych,
2 eleganckie krawaty jedwabne

razem mrk. 35,00.

6 koszul nocnych męzkich za mrk. 9,00.
6 koszul nocnych męzkich z kretonu angielskiego mrk. 15,00.

Koszule zdrowia!
w najlepszym gatunku po mrk. 3,50.

M. Mniszewski,
skład płótna i fabryka bielizny
Poznań, ul. Wodna nr. 2.

Knoty praktyczne

z chemicznym pływakiem do wiecznéj lampy

polecam Szanownemu Duchowieństwu. Takowe są w używaniu w parafiach: Zbąszyń, Ostroróg, Ceradz Dolny, Budzyń, Wutryny Z. Pr., Bienkowice p. Raciborz, Hochheim p. Erfurt, Lutom, Goniembice, Rosko, Psarskie, Münster Arcykapłan Neu, Hasede Nadreńska prow. Tum koloński, Liebenberg Hanower, Osnabrück, Winnagóra, Biezdrowo, Wolsztyn tamże u Sióstr Miłosierdzia itp. wszędzie ku zupełnemu zadowolnieniu. (113)

A. Żołnierkiewicz, Zbąszyń.

Nowości! Nowości! Nowości!

Niniejszém mam zaszczyt donieść Szanownéj Publiczności, iż **materye wiosenne i latowe** odebrałem i polecam takowe. Zamówienia zaś w jak najkrótszym czasie wykonywam, ceny umiarkowane. (467)

S. Brzeski
św. Marcin nr. 26.

Nasiona kwiatów i warzywa,

oraz **nasiona rólnicze** polecam w towarze wyborowym i świeżym po cenach umiarkowanych. — Cenniki na żądanie rozsyłam franko i bezpłatnie. (225)

Wojciech Kwiatkowski
ogrodnik artystyczny,
Poznań, Wodna ulica nr. 4
(od Starego Rynku **czwarty dom** po lewéj stronie).

Orr'a & Mac Naught'a nici

do szycia i do maszyn
Six Cord & Glacé
jako też
R. F. & J. Alexandra & Sp.
przędza

powszechnie znane jako dobre i tanie. (226)

Agent generalny dla kontynentu Europy.
Zygmunt Salomon Wwa.
Hamburg.

Do Austryi Węgier

poszukuje się zdolnych rządców ekonomicznych, leśn czych, piwowarów, nadmłynarzy, ogrodników i pisarzy prowentowych, daléj niemieckie bony, guwernatki, kamerjungfry, pokojowe, gospodynie i wszelką męzką i żeńską służbę dworską. (480)

Różne dobra, gospodarstwa, młyny amer., browary są tanio z lasami do nabycia. Na zapytanie dołącza się 20 fen. markę po zt. Dom towarów komisowych **St. A. Gandour w Białéj** p Bielsk, Austrya.

Urzędnika gosp.

żonatego poszukuje od 1go lipca **dom. Arkuszewo pod Gnieznem.** Kopie zaświadczeń uprasza się pocztą przesyłać. (527)

Wdowa

po nauczycielu, lat 40, znająca się dobrze na **gospodarstwie** poszukuje miejsca jako **gospodyni** we **dworze** lub na **probostwie.** Bliższych wiadomości udzieli łaskawie **Redakcya Kuryera Pozn.** (503)

Miejsce (532)
montera

jest wolne **w Królikowie** p. Retkowo u p. **Rogalińskiego.** Oferty z załączeniem świadectw przyjmuje **tylko** Ekspedycya Orędownika.

Najnowsze wyroby i modele paryzkie

na porę wiosenną i latową polecamy po cenach umiarkowanych. (511)

Sławski i Bogusławski, Bazar.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.